Nr. 10. Lwów, dnia 1. Października 1879. Rok II.



PRENUMERATA ROCZNA: 10 MAREK 5 ZŁR. 5 RS. 12 FRANK.

INSERATY PRZYJMUJĄ SIĘ PO ZWYKŁEJ CENIE.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA.

SPRAWY TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wpisali się do Towarzystwa łowieckiego:

Beer Wilhelm
Lipski Alexander
Madejewski Walery
Hr. Mniszech Zygmunt
Hr. Morsztyn Roman
Müldner T.
Przybyłowski Stanisław
Hrabina Weissenwolff Jadwiga

ZWIERZĘTA ŁOWNE.

BORSUK (jaźwiec).

(Dokończenie).

O oswajaniu borsuków podaje Pietruski następne szczegóły: „24 Maja 1833 dostałem pierwszą parę borsucząt, z początku były bardzo dzikie, gdyż z bojaźni zwinięte w kłębek dzień i noc zaczajone leżały, lecz w 5 dniach oswoiły się tak dalece, że podawany pokarm z rąk brały, jadły wszystko, chleb, owoce, mleko, najlepiej jednak lubiły surowe mięso, żywe ptaszki, myszy i t. p Z początku trzymałem je w moim sypialnym pokoju około trzech tygodni, dopóki mi się przez swoją niespokojność w nocy i chęć ciągłą do kopania uciążliwemi nie stały. To mnie spowodowało do umieszczenia ich w wielkich klatkach. Taka klatka była na dworze do ściany domu przybita, i w niej trzymałem borsuki przez całe lato. Lecz za zbliżeniem się pory jesiennej, przekonywałem się coraz bardziej o niemożności utrzymania ich w klatce, gdyż silne mrozy nie dozwalały czyszczenia szuflady, przez co ich futro wiele cierpiało. Z tej przyczyny ułożyłem sobie chować je zupełnie podług natury, co mi następującym sposobem wybornie się udało. Kazałem znajdujący się w ogrodzie murowany, 20 łokci obwodu mający *bassong* (miednicę) od dawnej fontany płotem obwieść, w płocie zrobiona była furtka, przez którą za

pomocą kamiennych schodów do dołu się schodziło, w tym bassongu kazałem wystawić wewnątrz 6′ długi, 6′ szeroki a 4′ wysoki domek z małemi drzwiczkami. Do tego domku wpuściłem moje borsuki, które się tam prędko przyzwyczaiły, a w 10 dni zaczęły już nory podziemne kopać. Do zadziwienia była ich niezmordowana czynność, kopały zawsze przedniemi nogami, a tylnych używały do wyrzucania wykopanej ziemi. Samica była przytem daleko czynniejszą, jak wiele większy i piękniejszy samiec. We dwa tygodnie była ich podziemna grota 5′ głęboka, ale zawsze jeszcze wewnątrz wybudowanego domku. Teraz zaczęła moja parka tę swoję jamę tak rozprzestrzeniać, ażeby dwoje zwierzątek wygodnie w niej spać mogło. Brakowało im jeszcze pościółki. Uważając, że moja borsuczyca na około rosnącą trawę rwała i do jamy nosiła, kazałem jej świeżego siana przynieść, które wybornie użyć umiała, i w istocie był to zajmujący widok jak to słabe zwierzątko męczyło się nad przyciąganiem ośmiofuntowych wiązanek siana, które między obydwie przednie łapki brało, i tak do swego pomieszkania suwało. Kopanie ciągle trwało, i miałem przyjemność widzieć, że koło pierwszego noru, w którym sypiały, drugi zaczęły kopać, i ten na spiżarnią przeznaczono, wkrótce wykopały i trzecią małą jamkę na swoje odchody. Lecz zawsze był tylko jeden wychód we środku wybudowanego domku, teraz zaczęły wielkiej pilności dokładać, ażeby sobie drugi wychód za domkiem podkopać, to uskuteczniwszy zyskały zupełną wolność, bo chociaż był domek zamknięty, to mogły tym swoim otworem podziemnym do bassongu wychodzić, a raz będąc w bassongu, łatwo im było przez dziury od płotu dostać się do ogrodu. Pięknie to było widzieć, jak w jasnych nocach przy świetle księżyca igrały, szczekały jak małe pieski, mruczały jak świszcze, obłapiały się jak małpy i tysiączne gzy wyrabiały. Jeżeli gdzie w okolicy co z bydła zginęło, to borsuki były zawsze pierwsze przy ścierwie, i do nieuwierzenia było, jak wielkie kawałki mięsa zdaleka do swojej jamy znosiły. Samiec wydalał się rzadko, i tylko głodem zmuszony od swojego mieszkania, ale samica towarzyszyła mi na wszystkich moich przechadzkach jak sobaka. Grudzień i Styczeń przespały w swoim lochu, w Lutym zaczęły wyłazić. W Kwietniu niemiły wypadek pozbawił mnie przyjemności moje spostrzeżenia dalej ciągnąć. Jednego wieczora wyszedłszy do ogrodu wołam moje borsuki: samiec zaraz wybiegł, ale sam bez samicy, nazajutrz kazałem wszędzie szukać ale nadaremnie, a widząc, że ciągle nie wyłazi, kazałem jamę rozkopać, a przekonawszy się, że jej niema (w 4 lata dopiero dowiedziałem się, że ją chłop dla skórki w żelaza ułowił i zabił), pozostałego samca darowałem dozorcy mojej menażeryi, który go na torbę myśliwską obrócił. Przy tej sposobności przekonałem się, jak twarde życie te zwierzęta mają, kiedy nieborak dostawszy ze 100 pałek na pozór już nieżywy leżał, a jak zaczęli z niego skórę zdzierać, to przy i po zdjęciu takowej jeszcze się nogi ruszały. Późnej kilka razy miałem żywe borsuki, 5 Maja 1839 r. przyniesiono mi śliczną parkę, którą sobaka wykarmiła, lecz zrobiwszy raz smutne doświadczenie, trzymałem je odtąd zawsze zamknięte w pięknym, umyślnie dla nich zrobionym domku mojej menażeryi. Nigdy przecież nie mogło mi się udać takowe w niewoli do rozmnożenia przyprowadzić“.

P o l o w a n i e na borsuka odbywa się w rozmaity sposób. Najczęściej bywa wykopywany; czasem w barbarzyński sposób narzędziem podobnym do korkociągu lub świdra wykręcany; wypędzany jamnikami z nory i zabijany strzałem; chwytany na żelaza; strzelany na zasadzce lub z nagónką. — Do wykopywania używa się małych piesków, zwanych jamnikami, któreże nie potrzebują dresury, bo już z natury odebrały popęd do prześladowania zwierząt w norach żyjących. Najlepsze są czarne, podżare lub ciemno-popielate z gładkim włosem, włosiste zwykle mało warte, bo włos oblepia się ziemią, co utrudnia swobodne ruchy w jamie. Zażartość i ciętość są najważniejszymi ich przymiotami, w tym celu zamykać je należy, zresztą obchodzić się z nimi łagodnie i nie bić. Gdy piesek już rok skończył, najlepiej wyprowadzić go w Maju wraz ze starym, nie bardzo ciętym, niosąc go w torbie lub wiodąc na sznurku, nigdy wolno. Przybywszy na miejsce, puszcza się go do jamy, jeżeli objawia chęć po temu, w przeciwnym razie wziąć go trzeba na rękę i trzymać głaszcząc tak długo, dokąd stary puszczony do jamy się nie odezwie, wtedy jeżeli okazuje ochotę, wsuwa się go do jamy zachęcając. Szczególnie dobrze zaprawiać młodego pieska na młodych lisach. Jeżeli żadną miarą do jamy iść nie chce, to zmuszać go do tego nie można, widocznie bowiem nie odezwał się w nim jeszcze popęd łowiecki, który często dopiero po dwóch latach, a nawet później się objawia. Można też zaprawiać na młodych lisach lub w sztucznej jamie. Zaprawiania od razu na borsuku polecić nie można, piesek bowiem młody, skaleczony przez borsuka może się zrazić i zepsuć. Bliższa i szczegółowa wiadomość o jamnikach należy do specyalnej rozprawy o psach myśliwskich, dla tego poprzestajemy na owej krótkiej wzmiance, a zwracamy się ku jednemu z głównych a bardzo interesujących sposobów polowania na borsuki, mianowicie do wykopywania ich. Naprzód należy rozpatrzyć się dokładnie w około jam sprawdzając tropy borsuka, podobne zą one do psich, z tą tylko różnicą, że przednie pazury mocno się odciskają. Gdy bytność borsuka w jamie jest prawdopodobną lub niezawodną, puszcza się w nią pieski. Często one bez odezwania się, nawet kilkakrotnie wracają, czem zrażać się nie należy, bo psy owe mają zwyczaj przekonywania się naocznie, czyli też pan ich nie porzucił, poczem dopiero zabierają się na seryo do polowania. Śledzenie ruchów podziemnych borsuka i psa wymaga doświadczenia i wprawy. W tym celu nasłuchiwać trzeba leżąc z przytkniętem jednem uchem do ziemi, drugiem zaś zatkanem, wtedy każdy odgłos podziemny odbije się uderzeniem w głowie. Kiedy już głos się ustalił, i dalej się nie posuwa, wówczas kopie się w miarę odzywającego się głosu większą lub mniejszą *skrzynię*, zrazu szybko, w pewnej zaś głębokości wolno i ostrożnie, aby psa nie skaleczyć. Dokopawszy się nory wyciągnąć należy psa, borsuka zaś przytrzymawszy widłami, albo uderzeniem w nos zabić, lub w nastawiony wór żywcem złapać. — Sposób obrzydliwy i nieludzki wykręcania borsuka z nory, dawniej czasem używany, dziś jest już zupełnie nieznany. — Polowanie nocną porą na borsuka opisuje R e u m a n n w tych słowach: „W miesiącu Październiku zatykają się wszystkie boczne nory, i mocnymi zabijają kołkami; przed dwoma zaś wychodniemi norami, wyrównuje się piasek dla wyśledzenia, czy on jedną z nich wyszedł lub wrócił. Jeżeli myśliwy dostateczne ma przekonanie, że borsuk regularnie wychodzi i wraca, wówczas przed głównymi otworami nory stawiają się słomki tak, żeby je borsuk wychodząc musiał przewrócić. Co urządziwszy oddalić się trzeba z tego miejsca bez szelestu, usuwając przytem wszystko, coby borsuka mogło przestraszyć. Około 10 lub 11 godziny w nocy, pospieszyć do nory w towarzystwie dwóch albo trzech pomocników z jamnikiem, ogarem, widłami, latarnią i tylu workami, ile jest otwartych nor. Jeżeli słomki umieszczone z wieczora nieporuszone stoją, lub jedna z nich jest przewrócona, ale głęboko w norze leży, jest niewątpliwym dowodem, że w przypadku pierwszym borsuk nie wyszedł, zaś w drugim,

że już powrócił; w takim więc razie polowanie do dnia następnego odłożyć wypada. Gdy znajdziemy słomkę leżącą przed wejściem, wsuwają się worki do nor, i przywiązują się linkami do korzenia lub innego stałego przedmiotu. Następnie rozsworować gończe, które po świeżym tropie ostro gonić zaczną, a borsuk przestraszony wraca ile być może najkrótszą drogą do nory. Tu uważać powinien strzelec na każdy ruch, a jeżeli spostrzeże, że borsuk wpadł w worek, takowy natychmiast linką zaciągnąć, z nory wywlec i widłami zabić.

Oprócz jamników bywają psy umyślnie do szukania borsuka w lesie układane, nawet wyżeł czasem tę usługę pełni, najlepsze zaś są tak zwane psy owczarskie.

Łowi się też borsuki w żelaza talerzowe, które mocno przymocowane stawia się przy otworze nory, którą borsuk zwykle wychodzi, zatkawszy naprzód inne. Żelazo odwietrza się pączkami lub liściami drzew, odpowiednio do drzewostanu, w jakim się nora znajduje, i przykrywa mchem. Stary borsuk dopiero w drugiej lub w trzeciej nocy łapie się w żelaza. — Poluje się również na borsuka jak na inną zwierzynę, zatkawszy poprzednio w nocy wszystkie otwory jam, — lub też na zasadzce bardzo rano, gdy tenże z nocnej wycieczki do jamy powraca. Wieczorem zasadzka rzadko się udaje, ostrożne bowiem zwierzę zwykle ledwo około północy, bardzo cicho wyrusza na żer. Gruba szerść i sadło sprawiają, iż nie łatwo borsuka śmiertelnym ugodzić strzałem, najlepiej strzelony chroni się jeszcze do jamy, w czem mu często towarzysz pomaga. Taki wypadek przywodzi Müller: „Pewien leśniczy w Niemczech strzelił wieczorem do borsuka na krok przed jamą. Zwierzę wiło się jęcząc, a nim myśliwy po swoją zdobycz nadbiegł, wysuwa się inny borsuk z nory, chwyta rannego, i wciąga go do jamy“. — Borsuk napastowany przez psa na wolnem miejscu, przewraca się na grzbiet, i broni zębami i pazurami, lub też przylęga do ziemi, jakby się w niej chciał ukryć. W jamie chwyta zębami psa, i nie łatwo go puszcza. Jedno uderzenie w nos zabija go, ciosy w inne części ciała nie bardzo mu dolegają. Gdy się czuje prześladowanym, staje się nader ostrożnym, i często przez trzy doby nie wychodzi z nory.

Pożytek z borsuka jest znaczny. Mięso jego jest więcej słodkie, jak wieprzowe, przeto mimo nawet starannego przyrządzenia wstrętne, jednakowoż udźce jego należą we Francyi i Szwajcaryi do przysmaków. Nasolone i korzeniami przyprawione, jest wcale dobre. Skóra używa się na torby myśliwskie i ozdoby do chomątów, na obicie kufrów i tym podobne potrzeby. Skóra owa jest mocna, trwała i nieprzemakalna i bywa według podania Lomera rocznie w ilości 55.000 sztuk, a wartości 123.000 marek na targi wywożoną. Szczeć służy do wyrabiania szczotek i pendzli, szczególnie do golenia. Borsuk w jesieni zabity daje 5 do 7 funtów sadła, używanego do oświetlenia, jako smarowidło do butów, jako przydatek do mydła, wreszcie w aptekach jako lek.

Haur w tych słowach opisuje borsuka: „Jest zwierze dwojakiego rodzaju, pierwszy ma nogi podobne psu, drugi jak u wieprza, jest w sobie tłusty i syty, do ukąszenia prędki, żartki, bardziej do czarniawej, szarawej, aniżeli białej wydającej się farby, sierść przez pośrodek głowy czarniawą mający, żyje w polu robakami, w ziemi przy jakich gajach abo krzewinach głęboko się kopie, trybem królików biesiadując. Są miernego rodzaju nakształt wydry, kożucha jego albo skóry do nakrywania muszkietów zwykła zażywać węgierska piechota, której deszcz nie przejmie i nie zaszkodzi. Orłowie na nią czatują, gdy z ziemnej jamy na paszę wychodzą, zaczem rzadko się zdrów do domu powróci, bo go porwie i przycapi, jako chart zająca, i na temże zaraz konsumuje miejscu, drugie ptactwo opodal będąc, czeka ostatka, aby się pożywić mogło, i aby przy wielkim ptaku i mniejsze ptaszęta swoją mieli obradę.

Łowią ich różnie jako i inne zwierzęta według sposobu i przemysłu.

Na lekarstwa cnoty jego. Obłupiony ze skóry borsuk i na proch spalony, który proszek z piwem letnem dobry jest tym ludziom, którzy mają w sobie zepsowane i owrzodziałe płuca, nawet i tym, którzy krwią plują i charchają, jest do uśmierzenia tego defektu doświadczonem lekarstwem. Krew jego osuszona i na proszek miałki utłuczona, zażywając jej z piwem, z winem, ciało czyści i od trądu zachowuje, taż krew dystylowana, to jest na klarowną wódkę, pić bardzo pomocną zapowietrzonym, która oraz i od morowek na ciele broni i zachowuje. Sadło jest nierównie od wieprzowego gorętsze i skuteczniejsze do smarowania krzyżów i nerek, albowiem wielki ból i styskowania w krzyżach znacznie uśmierza i goi, nawet kamień nerkowy kruszy i niszczy. Toż sadło ból i kamień kruszy, gdy tego sadła pomienionego do krystyry miasto masła według potrzeby włoży, według zwyczaju i używania z przydatkiem łamikamieniowego ziela. Tymże sadłem żyły narwane schnące smarując, znacznie pomaga. Dzieciom z wypłakania na przepukliny w słabiznach smarowaniem pomaga, nawet i ludziom starym w takich przypadkach jest pomocne, dodawszy do tego sadła lisiego, i z kota leśnego żbika“.

Rzączyński nazywa borsuka *animal asperum*, *mordax*, zwierzę srogie, drapieżne, twierdzi, iż w nocy wychodzi na żer wrzeszcząc, że skórą jego okrywane były lufy dział, aby od deszczu nie rdzewiały, zresztą powtarza skuteczność leczniczą z niego za Haurem, oraz dodaje, iż leczy gościec, połamane kości, i zbezwładnienie stawów.

Kluck zalicza borsuka stanowczo do rodu niedźwiedzi, opisując go mówi, iż w oczach ma zasuwki *(membrana nictitans)*, całe oko zasuwające, rozróżnia dwie odmiany, jedne bardziej białe, z włosami na nosie i pod gardzielą białymi, z głową i nosem większym, jamy kopią w piaskach — te dają więcej sadła: drugie mają pysk krótszy, kopią w miejscach twardych, na szyi, karku i uszach są czerwonawe, szerść ich więcej czarna, nogi wyższe. Mięso borsuka ma smak dzikiej świniny.

Korzyści, jakie zabity borsuk przynosi, są głównym powodem jego wyniszczenia. Dziś jest on już dosyć rzadkim. Gdyby nawet w znaczną liczbę się rozrodził, to i wtedy żyjący o wiele więcej przyniósłby pożytku, jak zabity.

Kończymy ów pobieżny opis borsuka gorącem wezwaniem do naszych myśliwych, iżby się powstrzymali w tak zaciekłem prześladowaniu tego wcale nie szkodliwego i nie drapieżnego zwierzęcia. Przez wzgląd na jego użyteczność dajcie mu się w większej liczbie rozmnożyć, toć wtedy i z zabitego więcej pożytku mieć będziecie. Nie ustawa, lecz dobra wola myśliwych powinna go w naszym kraju przynajmniej przez lat kilka szanować, i wcale nie zabijać którymkolwiek z przywiedzionych sposobów, dokąd się o tyle nie rozmnoży, iż polowanie na niego będzie istotną przyjemnością, przysługą i prawdziwą korzyścią.

J. Ł.

*

ŁOWIECTWO W ROSYI

PRZEZ

Br. NOLDE.

(Dokończenie).

Łowy na wilki odbywają się w Kurlandyi na białej stopie w następny tyle skuteczny sposób, że już teraz prawie nie ma sposobności spotkania się z wilkiem. Podrzuca się z początkiem zimy, gdy już ziemia zamarznięta, lecz jeszcze śniegiem nie pokryta, w miejscach, gdzie według przypuszczenia wilki mają przesmyki, padlina, i utrzymuje się ją tam aż do wiosny. Leśnik, w którego rewirze ta padlina się znajduje, codzień rano, zwłaszcza na ponowie, szuka bacznie w około tropów, i pilnie uważa, ażali wilki nie żarły ścierwa. Gdy się to stało, idzie za tropem aż do miotu, w którym prawdopodobnie wilki zalęgły, by swobodnie obfity żer przetrawić. Ostrożnie obtrapia taki miot, a gdy się przekonał, że istotnie wilki w nim pozostały, zwołuje natychmiast z okolicznych włości gońców, pędzi na swych lekkich saneczkach do dworu, lub w lasach koronnych do nadleśniczostwa, gdzie oznajmia o otropieniu zwierzyny. Co rychlej zbiera się drużyna myśliwska i pędzi na wskazane miejsce, gdzie już gońce oczekują zwykle, włościanie bowiem nader chętnie biorą udział w owych łowach. W cichości rozstawiają się strzelcy na oznaczonych stanowiskach, szybko zachodzi z przeciwnej strony nagonka, poczem odzywają się ślepe strzały na obu skrzydłach i w środku, jako sygnał do rozpoczęcia gonu. Najczęściej już w pierwszej chwili pojawiają się wilki na przesmykach, na których postawieni myśliwi kładą je trupem lub też chybiają. W ostatnim razie już na ten dzień zakończone łowy, albowiem goniony wilk nie rychło znowu zalegnie, owszem wypłoszony lub zraniony, pędzi bez odpoczynku mil kilka, nim spocznie. Dopiero po 8 lub 10 dniach zapomina o doznanem przerażeniu, wraca do znajomej sobie padliny, bywa na nowo otropiony, zabity lub wypłoszony. Nie trudno go zabić, gruby śrót na to wystarcza Tak polujemy w zimie na wilki. Lubo owe łowy stają się coraz rzadszemi, to jednak przywlekają się wilki do nas z sąsiednich prowincyj, a dosyć często nawet pozostają dłużej w naszych lasach i wywodzą się w nich. Zasiadać przy padlinie przy świetle księżyca na wilki jest próżnym trudem, ścierwo bowiem podrzuca się zwykle na małych halawach leśnych (do gąszczów, w których ów żer podłożono, niechętnie się zbliżają), a na takich trudno upatrzyć dogodne miejsce na zasiadkę, strzał bywa za daleki, zresztą wilki zbliżają się do ponęty śród ciemnych nocy, a nader rzadko w jasnych, a przed żerowaniem wietrzą naprzód ostrożnie w około, a zawsze idąc pod wiatr, z łatwością wyśledzą strzelca. — Pozostaje mi opisać jeszcze polowanie na młode gniazdowe wilki w jesieni. Łupieże zdziałane przez wilki w pewnem miejscu, wcale nie są wskazówką, iż się one tam znajdują, stary wilk bowiem zwykle daleko od owego miejsca kryje swoje gniazdo. Doświadczony myśliwy wie o tem doskonale, dla niego jest raczej wskazówką pobytu wilków wycie ich w nocy. Trzech lub czterech myśliwych udają się przed nocą do rewirów, w których spodziewają się znaleść wilki, i wysłuchują uważnie kierunek, z którego stałe wycie się odzywa, poczem dopiero zarządzają polowanie, zwykle skuteczne, a dzieje się to przedewszystkiem w ten sposób, iż owi 3 lub 4 myśliwi ustawiają się przed pojawieniem się ciemności nocnej na 3 lub 4 punktach w około miotu, który ma być spolowanym, i wyczekują chwili, w której stare wilki tak daleko od gniazda odeszły, iż nie mogą dostrzedz przygotowań poczynionych przez owych myśliwych w celu zapewnienia dobrego skutku polowania. Oddalenie się swoje oznajmiają wilki przeciągłem wyciem, które coraz dalej od gniazda się odzywa. Młode odpowiadają im głosem cienkim i piskliwym. Gdy już nie słychać przeraźliwego wycia starych, to jeden z owych myśliwych naśladuje głos starych wilków, poczem odzywają się młode. Wtedy każdy z rozstawionych w różnych punktach trzech myśliwych dokładnie uważa, zkąd młode odpowiadają, a gdy się następnie z sobą zejdą, kombinują stałe miejsce, gdzie gniazdo wilcze się znajduje. Gdy owo miejsce na pewne jest oznaczone, osiąga się podstawę łowów, które się urządza z psami lub nagónką. Ostrożność wyczekiwania oddalenia się starych wilków, i wabienia dopiero wtedy młodych jest niezbędną, przebiegli bowiem rodzice mogliby z łatwością zwietrzyć niebezpieczeństwo, i wywieść młodzież swoją w dalekie, mniej groźne strony, udaremnić mozolne starania myśliwych, dać powód do nowych tego rodzaju trudów. Niedoświadczone, łatwowierne jeszcze wilczęta nie umieją rozróżnić głosu prawdziwego od naśladowanego, i wcale nie podejrzywają niebezpieczeństwa. Jeżeli są zbyt młode, a myśliwi pragną na nie polować, gdy podrosną, to w celu dogodzenia prawdziwej rozkoszy myśliwskiej odkładają polowanie na Październik; w takim razie tropiciele nie powinni szczędzić trudu i każdej nocy tropić je i wabić. Z całą ostrożnością winni się zachować, śród ciszy i milczenia idąc nie mogą mieć przy sobie ani strzelb, ani przyborów myśliwskich, ani tytoniu, co wszystko wilki zdala wietrzą. Dobry myśliwy chętnie się tym regułom poddaje, tropienie bowiem takie należy do najwyższych rozkoszy myśliwskich. Ciemny, blaskiem tylko księżyca oświecony las, powabny dla ucha łowca koncert głosów wilczych, cisza i osamotnienie, w jakich się taki tropiciel znajduje, nastraja uroczo duszę myśliwego. Nie niepokojone wilki trzymają się stale gniazda, dopiero starsze wilczęta wywodzą rodzice do rewirów niezbyt odległych od pierwotnego gniazda, zwykle w pobliże wody, którą młode często pragnienie gaszą. Tropiciel winien bacznie śledzić taką zmianę siedliska i owe przesmyki wilcze, po których młode na urządzonem polowaniu nieustannie się włóczą, jako po znanych miejscaeh. Na nich ustawiają się głównie najlepsi myśliwi. — Jeżeli się pragnie zetknąć także z starymi wilkami, to łowy rozpoczynać się powinne nie prędzej jak o 10 lub 11 godzinie, stare bowiem zaciekając się w nocy po łup w dalekie strony, o tej dopiero porze wracają do gniazda. Wilki wyruszone z gniazda, a zwłaszcza strzelane, nie łatwo dadzą się znowu stale obtropić, włóczą się bowiem nieustannie, i często zmieniają swoją siedzibę, dzieje się to wszakże tylko wtedy, gdy rodzice, a szczególnie matka im przewodniczą. Taka gromadka rodzinna składa się zwykle z 5 lub 6, czasem nawet 10 sztuk młodych wilków.

Zwróćmy się teraz do niedźwiedzia i określmy łowy, jakie w Rosyi na niego są używane.

Wiadomo, że niedźwiedź z początkiem zimy układa się w legowisku, i pozostaje w niem nie przyjmując pokarmu aż do wiosny, a wtedy opuszcza je wynędzniały w celu odżywienia się i rozmnożenia. W porze tego snu zimowego chwilami przerywanego, ssie on swoje przednie łapy, z których wydziela się tłuszcz z całego ciała. Samica wydająca w tym czasie na świat młode, karmi je swem mlekiem, sama niczem się nie żywiąc. Niedźwiedź wtedy jest ostrożniejszy i nie tak łatwo daje się przez myśliwego wyśledzić, jak brzemienna lub dzieci swe pielęgnująca matka. Jednoroczne piastuny trzymają się w pobliżu legowiska, a czasem nawet i starsze. Tak pewnego

razu zdarzyło mi się widzieć rodzinę niedźwiedzią złożoną z pięciu głów, spoczywającą w tak bliskich od siebie legowiskach, iż jedno powalone drzewo, wypłoszyło je wszystkie z nich. Brzemienna samica, lub karmiąca dzieci dozwala zbliżyć się myśliwemu, i nie ustępuje łatwo z legowiska, wykryta staje się przeto niezawodną zdobyczą. W łowach na niedźwiedzie jest rzeczą ważną, czy śnieg padł przed czy po zajęciu legowiska. W pierwszym wypadku łatwo każde wyszukać po tropach, w drugim odszukanie jest mniej więcej przypadkowe, i wiele legowisk bywa niewykrytych. Zwykle chłopi lub strzelcy wpadają na ślad budowiska i sprzedają je myśliwym. Polowanie na takiego niedźwiedzia można przez kilka tygodni, nawet miesięcy zwlekać, jeżeli odkrywca bacznie legowiska strzeże, i ciągle je zwłaszcza na ponowie obchodzi. W pobliżu Petersburga zimujące niedźwiedzie zakupuje łowczy koronny, poczem na urządzonem polowaniu zabija je najczęściej sam cesarz. W jednym roku zakupiono 30 niedźwiedzi, z których cesarz zabił 11. Łowy urządzają w ten sposób, iż zawsze prawie zwierz ten na cesarza wychodzi, pędzą go bowiem i straszą ze wszystkich stron wrzawą, ślepymi wystrzałami. Prawie zawsze ucieka niedźwiedź drogą, którą do legowiska przyszedł, na takim więc przesmyku stoi uprzywilejowany myśliwy. Biją także niedźwiedzie z zasadzki, gdy wychodzi na pola owsem zasiane, łapami zbiera kłosy i ziarna paszczą obrywa. Szkoda tym sposobem wyrządzona jest znaczną.

W głębszej północy Rosyi polują mieszkańcy na niedźwiedzie w taki sposób. Myśliwy uzbraja się w lichą strzelbę, spisę i topór, a towarzyszy mu mały ale bardzo cięty pies. Przedewszystkiem stara się strzelić do niedźwiedzia i zranić, następnie szczuje go, a niedźwiedź staje psu do obrony, a potem widząc prześladującego go człowieka, ku niemu się rzuca, ten uderza nań spisą, u której ostrza umieszczona jest drewniana poprzeczka, wstrzymująca nadto głębokie zanurzenie się spisy. Gdy to się stało, opiera dolny koniec spisy o ziemię, wali całą siłą odwrotną stroną topora w łeb niedźwiedzia, odurza go, a w końcu zabija kilkakrotnem silnem cięciem ostrza. Bardzo naturalne, że do takich łowów nie mało potrzeba siły, odwagi, wprawy, zręczności, nie mniej nader ciętego psa, który nieustannie z tyłu niedźwiedzia atakuje i szarpie.

Niekiedy łowi się niedźwiedź w dużych i silnych żelazach talerzykowych, często jednak zrywa łańcuch, którym żelazo do drzewa jest przymocowane, i wraz z niem pomyka w dalekie strony. Takiego z żelazem u łapy włóczącego się niedźwiedzia zabiliśmy pewnego razu po długiem prześladowaniu.

Jeżeli śnieg zbyt jest głęboki, używa się przy łowach na niedźwiedzie obuwia śniegowego, które dozwala chodzić po wierzchu śniegu, i z łatwością doścignąć zapadające się i rychło męczące zwierzę.

Niedźwiedzica rzuca zwykle dwoje, czasem jednak ale bardzo rzadko troje lub nawet czworo młodych. W Kurlandyi już prawie niema niedźwiedzi, ale Inflanty, Litwa i okolice Petersburga i Nowogrodu mają ich jeszcze wiele. W ogóle gubernie północne, mocno zalesione, a szczególnie Kaukaz mają dosyć tej zwierzyny.

Zwykle uważane bywają łowy na niedźwiedzie słusznie jako połączone z niemałem niebezpieczeństwem, wszelako nie jest ono tak wielkie, jeżeli myśliwi pewne wskazane zachowują ostrożności. Najczęściej wydarzają się tragiczne wypadki, gdy niedoświadczony myśliwy idzie sam za tropem postrzelonego niedźwiedzia, który leżąc już prawie bez ruchu, jeszcze często się zrywa, wpada na myśliwego i zabija go uderzeniem łapy, uściskiem lub szarpnięciem zębami. Zraniony postrzałem niedźwiedź zawsze ucieka. Jeżeli się strzela zbliska na sztych, i zrani niedźwiedzia, to zdarza się, że bolem rozsrożony rzuca się na myśliwego, lecz strzelany na połeć, choćby dostrzegł człowieka i najmocniej był zraniony, nigdy się nie odwraca, lecz w nieprzerwanym pędzie umyka. Chybiony ucieka tak płochliwie jak zając. Tylko postrzelony i przez psy obsaczony stawia się do obrony. Dla psów nie jest bardzo groźnym, bo wcześnie usuwają się, i daleko więcej psów ginie w rozprawie z dzikiem jak niedźwiedziem. W jesieni gdy wiele tłuszczu na sobie dźwiga, nawet zraniony i prześladowany nie jest niebezpiecznym. Mniemam, iż niedźwiedź głównie z tego powodu na wiosnę pochopniejszym jest do walki, jak do ucieczki, iż łapy jego, które przez długi czas ssał, stały się poranione niemal i nader tkliwe, że przeto niechętnie pędem pomyka. Wyruszony z legowiska niedźwiedź, rusza zaledwie 5 do 6 wiorst i znowu zalęga, a więc można go otropić, obsaczyć i polować nań. Wreszcie dodać należy, że niedźwiedź tak jak wilk, ryś, lis przesmyki sobie obiera w największych gąszczach i niechętnie wychodzi na czyste leśne polany.

Jeszcze jeden rodzaj zwierzyny, ryś *(felis lynx)* jest mocno rozpowszechniony w Rosyi. O nim, jako najgroźniejszym z europejskich drapieżców zwierzęcych, pragnę kilka słów dorzucić. Srogim jest on niszczycielem sarn, i więcej wyrządza w tej zwierzynie szkody, jak sześć wilków. Kocim sposobem podkradającemu się jest rzeczą łatwą, schwytać sarnę i udusić ją, ponieważ skokami 15 kroków długości opada ją, a ona w pierwszej chwili strasznego przerażenia traci przytomność, i biega to w tę to w ową stronę, nieszukając ocalenia w szybkiej ucieczce. W trzech takich szalonych skokach już dosięga ryś łupu, a jeżeli, co się rzadko zdarza, wymknęła mu się ofiara, to już jej nie ściga, i uchodzi ze wstydem. Ponieważ nigdy ścierwa nie tyka, więc świeże mięso sarnie lub zajęcze stanowi jego pożywienie, a ciepła krew napój, którym pragnienie gasi. Zwykle zagrzebuje ryś swoją zdobycz, z której tylko cząstkę pożera, pod śniegiem, zapewne w celu odszukania i żywienia się nią, gdy wszakże chwytanie łupu jest dla niego rzeczą nader łatwą, a rabusiem jest z powołania, to nigdy prawie nie wraca do ukrytych resztek. Ztąd wnosić można, jak ogromną szkodę wyrządza w zwierzynie ryś, choćby tylko jeden w kniei. Sam ubiłem rysia, który obfity stan sarn doprowadził prawie do zera. Złośliwy ów stary rozbójnik szczęśliwie dotąd wymykał się wszelkim prześladowaniom w części z powodu kilkoletnich mało śnieżnych zim, w części zaś z przyczyny chybionych strzałów, lecz w końcu wybiła ostatnia jego godzina, wyszedł mi na 15 kroków i padł od śrótu. Był to piękny, ogromny okaz, i nie małą sprawił mi rozkosz. Na przestrzeni leśnej 18 mil kwadratowych należącej do ordynacyi Doudanger w Kurlandyi, rozmnożyły się w tak wielkiej liczbie, iż sarny w niej wcale nie było, a w pierwszej zaraz zimie ubiliśmy ich 17. Prześladowaliśmy ich zaciekle przez lat pięć, w których przebiegu padło sztuk 30, a stan sarn jest tam odtąd bardzo bogaty. Najlepszy i najpewniejszy sposób polowania na rysie, jest z nagónką w zimie na ponowie. Używa się także psów, które goniąc go niezmordowanie, znużonego napędzają na drzewo, zkąd go strzał z łatwością ściąga. Skacze tylko na drzewo z rozłożystymi konarami, nigdy zaś na gładki pień. Bajką jest, iż zaczajony na drzewie śród gęstych gałęzi, spada na swoją zdobycz, zawsze podkrada się tak jak kot do niej, lub czatuje na przesmykach w zasadzce, i chwyta ją w szalonym skoku z ziemi. Na łosia i jelenia nie waży się rzucić, rownież nie napada zwierząt domowych. Dla myśliwego nie ma w spotkaniu z rysiem żadnego niebezpieczeństwa, zra-

niony nawet pomyka, i nigdy na człowieka się nie rzuca, dla psów wszakże jest groźnym, przewraca się bowiem na grzbiet, i ostrymi pazurami rozdziera je w szmaty. Przesmyki rysia są w najniedostępniejszych gąszczach, w których strzał jest niemożliwy. Śrót nr. 1 lub 0 wystarcza, skóra bowiem rysia jest delikatna, a żywotność nie tak twarda jak naszego kota. Futro starego rysia nie jest tak pięknie znaczone, jak młodego. Włos na nim jest kruchy, futro przeto rysie lekkie wprawdzie i ciepłe, ale rychło się zużywa. W Kurlandyi ryś już prawie zupełnie wytępiony, czasem tylko jaki zabłąka się z Inflant lub Witebska. Opowiadano mi, iż pewnego razu ryś zadusił lisa, lecz nie pożarł go, uczynił to więc widocznie tylko z amatorstwa mordu. W północnej Rosyi jeszcze wiele znajduje się rysiów, dla tego nie ma tam sarn, które zresztą i wilki niemiłosiernie niszczą.

Co do polowania na sarny, lisy i zające w Rosyi, nie różni się ono od praktykowanych wszędzie, dla tego pominę je milczeniem, równie jak o głuszcach, kuropatwach i innej zwierzynie lotnej, a wspomnę tylko o cietrzewiach. Jarząbkom i pardwom niech mi będzie wolno poświęcić osobny ustęp. Co do zająca muszę nadmienić, że chłop rosyjski nie poluje nań dla mięsa, którem się brzydzi, lecz raczej dla futra, w zimie śnieżystej białości, z którego włościanki sporządzają sobie ciepłą ale nietrwałą odzież.

Na cietrzewie, wcale pospolite w Rosyi, poluje się w niektórych okolicach porą zimową w niezwykły sposób, mianowicie zwabia się je i strzela za pomocą tak zwanego bałwana (cienia) t. j. wypchanego cietrzewia. Dzieje się to tak. Cietrzewie gromadzą się w porze śnieżnej zimy w wielkich stadach i nawidzają głównie lasy brzozowe, z których pączki objadają. Gdy myśliwi dostrzegą takie liczne stado na drzewach brzozowych, to jedni z nich udają się na jeden koniec miotu, w którym polowanie ma się odbyć, stawiają wypchane cietrzewie na wyższe, ogołocone z liścia gałęzie brzoz, i kryją się na odległość strzału. Inni obchodzą las z przeciwnej strony, i pędzą cietrzewie postępując cicho i zwolna naprzód. Cietrzewie podlatują coraz dalej ku rozstawionym strzelcom, a spostrzegłszy spokojnie na drzewach siedzących współbraci, nie przeczuwając dla siebie niebezpieczeństwa, obsiadają drzewa obok wypchanych ptaków, i padają od dobrze wymierzonych strzałów, czasem kilka sztuk od jednego.

Opowiadano mi, iż rosyjscy chłopi łowią cietrzewie w wielkiej ilości, zwabiając je przez dłuższy czas podrzucanym żerem, za pomocą urządzonego w tym celu dachu spadającego.

Łowią się także w Rosyi cietrzewie, jarząbki i pardwy na sidła i rozsyłają w stanie zamrożonym na targi całego świata. W Kurlandyi takie łowienie jest zabronione, bywa więc tylko chyba przez kłusowników wykonywane. Polowanie na cietrzewie odbywa się w Kurlandyi często i chętnie z dobrze ułożonym wyżłem, i bije się nie tylko młode kury, lecz także stare koguty. Dobrzy myśliwi nie strzelają starych kur, a szanując je mają tę przyjemność, iż przez wiele lat znajdują na tem samem lęgowisku licznie rozradzający się ród cietrzewi, wiadomo bowiem, że stare kury więcej wydają potomstwa, jak młode. Łowy na cietrzewie w porze wiosennej na toku, mozolne wprawdzie, ale nader powabne dla prawdziwego myśliwego, mniej wykonywane są przez panów, jak raczej przez włościan i straż lasową, pierwsi zaś chętniej wyprawiają się na głuszce, jako na szlachetniejszego ptaka, z którym nie trudno u nas się spotkać. Do takiego polowania na cietrzewie trzeba dobrego wyżła, zwłaszcza na stare koguty, które nie łatwo dostać na strzał. W Kurlandyi z szczególnem zamiłowaniem wychowuje się i układa psy legawe, jest ich więc dobrej rasy i wybornych nie mało, a jednak cena starannie ułożonego legawca jest znaczną. O dresurze psa nie chcę tu rozprawiać, odsyłam czytelnika w tym względzie do broszury traktującej o tym przedmiocie, którą wydałem w Lipsku.

W końcu pragnę jeszcze w kilku słowach mówić o mieszkających w Rosyi: pardwie *(tetrao lagopus)* i jarząbku *(tetrao bonasia)*, jakoteż o polowaniu na owe ptaki. Pardwa jest w Rosyi, zwłaszcza północnej, pospolitą, była ona dawniej taką i w Kurlandyi, lecz w nowszych czasach wyniosła się do Semigalii. Pardwa policzoną jest do kur leśnych, lubo właściwie należy do polnych *(perdix)*, ponieważ kogut pomocnym bywa w wylęganiu i trzyma się stada, czego nie czynią cietrzewie i głuszce. Nie siada też nigdy pardwa na drzewie i przebywa w bezleśnych moczarach. Stadko pardw jest zwykle liczne, często do 30 sztuk sięgające. Polowanie na nie odbywa się tak jak na cietrzewie i kuropatwy z wyżłem. Wytrzymują one przed nim twardo i nader trudno się podrywają, zwłaszcza gdy stadko już było strzelane i rozprószone. Gdy się poderwą, to kury zapędzają się rozbite daleko, zapadają i wgrzebują się w mech tak głęboko, iż pies ich zwietrzyć nie może. Przy poderwaniu wzlatują zrazu zygzakowato, lecz potem lecą w prostym kierunku, a wtedy dopiero wprawny myśliwy do nich strzela. Niezmierna liczba tej pięknej ale niesmacznej zwierzyny bywa łowioną w sidła, i w stanie zamrożonym wyprawianą na targi krajowe i zagraniczne. Z powierzchowności, z piór w zimie zupełnie białych, możnaby wnosić, iż mięso ich delikatne lecz pozory te łudzą, mięso pardwy jest czarne i wcale niesmaczne i o wiele gorsze jak cietrzewia i jarząbka. Właściwością pardwy jest, iż nie da się wychować w miejscu, które nie jest jej rodzinnem. Nawet sprowadzona do rodzinnego, z którego ją kultura wyparła, nie pozostaje w niem, lecz umyka.

Jarząbek *(tetrao bonasia)* pospolitym jest w całej północnej Rosyi i Kurlandyi, uchodzi za najwybredniejszą zwierzynę, łowią go przeto i polują nań. Polowanie to należało od młodości mojej do najpowabniejszych dla mnie. W Kurlandyi nie wolno łowić go na sidła, strzela się doń na wabika na wiosnę i w jesieni, i bije ale tylko koguty. Jak w ogóle w rodzie kur, bywa zawsze kogutów o wiele więcej, a ośmielam się twierdzić, że zjawisko to występuje najwydatniej u jarząbków. Z tego powodu pozwalam sobie wyrzec stanowczo, że polowanie na jarząbki wiosenne wcale nie jest szkodliwe, owszem korzystne, bo wystrzelanie nadliczbowych kogutów przyczynia się wielce do pomyślnego lęgu. Powinnością przeto jest myśliwych nie strzelać do kur, a łatwo ją rozpoznać można odznacza się bowiem czarną szyją, którą dokładnie widzieć można przed strzałem, gdyż siedzi on na drzewie, lub zbliża się pieszo ku myśliwemu. Stadko jarząbków jest zwykle bardzo liczne, starsza bowiem kura wylęga 12 do 15 młodych. Najgroźniejszymi wrogami jarząbka są kuna leśna i jastrząb gołębiarz *(astur palumbarius)*, a prócz tych także skorupa lodowata, jarząbek bowiem chciwie połyka pączki brzozowe lodem otoczone, ziębi żołądek, dostaje biegunki gwałtownej i ginie. Mróz i zaspy śniegowe nie są dla niego szkodliwe, jarząbek jest ptakiem północnym, i zawsze znajduje żer dostateczny w pączkach brzozowych, osikowych i laskowych, jakoteż w kotkach, a w Rosyi w szyszkach sosnowych, któremi chętnie się karmi i doskonale tuczy. Największa liczba z Rosyi na krajowe i zagraniczne targi w wielkiej masie sprowadzana tej zwierzyny nie bywa strzelana, lecz łowiona zwłaszcza w jesieni, wystawiana na przewiew mroźnych wiatrów, a następnie w lodowate bryły przetwarzana. Przez długie przechowywanie

i zamrożenie, traci jarząbek na smaku, który staje się mdły i nie ma zwykłej woni, chyba że *haut gout* szuka w nim wstrętliwego zapachu. Lęg rozpoczyna się wcześnie, i już w Czerwcu można się z młodymi spotkać. Jarząbek trzyma się stale swego stanowiska. Kura składa jaja na ziemi w prostem wcale nie sztucznem gnieździe, a młode, skoro się wykłują, latają tyle przynajmniej, że z łatwością dostają się na niższe drzew gałęzie. Już wtedy zabezpieczone są od napaści lisa, ale nie od kuny. W Kurlandyi polują tak w jesieni jak na wiosnę z wabikiem zrobionym z kości. Z taką piszczałką wychodzi myśliwy na wiosnę z brzaskiem dnia do lasu wielkiego, zwartego i spokojnego i wabi, a wtedy jarząbki mu odpowiadają lub daje się słyszeć zdala lot szeleszczący. Lot ów jest pomyślniejszym, albowiem pożądliwy kogut rzadko odpowiada, lecz idzie zaraz na wabia, siada na pobliskie drzewo, zkąd go strzał trupem kładzie. Jeżeli ziemia bardzo zwilżoną jest od deszczu, to przylatują jarząbki z głośnem, szumiącem uderzeniem skrzydeł, przy suchem powietrzu przybiegają w pędzie. Myśliwy powinien się dobrze skryć, zwłaszcza jeżeli według przypuszczenia, jarząbki w biegu zbliżyć się mają, są one w takim razie nader baczne i ostrożne. Na prąd wiatru również uważać należy, zwłaszcza na wiosnę, wiatr bowiem wpływa na pożądliwość kogutów. Południowy i południowo-zachodni zdaje się bardziej podniecać zapał miłośny, przeciwnie północny i wschodni ochładzać go. Zbyt pożądliwy kogut wpada na pierwszy odgłos wabika gwałtownie na myśliwego, mniej zaś pożądliwy nieraz długo droży się z przybyciem swem, niecierpliwi myśliwego odpowiadając a nie zbliżając się. Im wierniej myśliwy naśladuje głos, tem pomyślniejszy rezultat wabienia, każdy fałszywy ton płoszy zwierzynę. Będąc sam, ile mi się zdaje, doskonałym naśladowcą głosu jarząbka, i z zamiłowaniem oddając się, począwszy od lat chłopięcych, tego rodzaju polowaniu, zabiłem kilka tysięcy jarząbków na wabika. Najwyższa liczba zabitych przezemnie w jednym dniu jarząbków, wynosiła 13, lecz to się zdarzyć może tylko na wiosnę, w jesieni zaledwo 5 lub 6 sztuk ubić można w jednym dniu, na wiosnę bowiem pożądliwość kogutów jest o tyle gorętsza, że nie bardzo wsłuchują się w odzywające się tony.

Najlepszą porą w jesieni jest Październik, wtedy bowiem rozpraszają się stadka i następuje parzenie się jesienne. W jesieni wiatr mniej wpływa na rezultat polowania, jak na wiosnę, a wtedy wystarcza dzień jasny i nie wietrzny. Jako dowód, jak dalece przeważa liczba kogutów nad liczbą kur, niech służy następny przezemnie stwierdzony wypadek. Jedna kura wybrała sobie siedlisko na przestrzeni lasu może 10 morgów wynoszącej, która otoczoną była w koło wązką łąką leśną. W środku tej przestrzeni biegła ścieżką, którą przechodziliśmy wieczorem dążąc na toki głuszców, i wracaliśmy nią rano. Pewnego ranka wabiłem małżonka owej kury i zabiłem go, a gdym wieczorem tegoż samego dnia tamtędy przechodząc znowu zawabił, pokazało się, iż świeżo poślubiony małżonek się odezwał i padł od mego strzału. Następnego rana ubiłem tam trzeciego, a w przeciągu 24 godzin trzykrotnie owdowiała, zapewne wnet czwartego znalazła. Inny wypadek, który mi dał sposobność zastrzelenia w jednym dniu 13 jarząbków, utkwił na zawsze w mojej pamięci. Wyszedłem raz na wiosnę wieczorem na jarząbki, przepędziłem noc w lesie samotny przy ognisku, i począłem z brzaskiem dnia wabić, lecz z niepomyślnym skutkiem, wiatr bowiem zerwał się od północy, więc żaden jarząbek nie nadleciał. Około 9 czy 10 godziny począł śnieg padać i zaścielił na cal ziemię, jakkolwiek wiosna już się znacznie naprzód posunęła. Rozpaczając już miałem zrzec się przyjemności łowieckiej i wracać do domu, i na woletę zawabiłem raz jeszcze nie spodziewajzc się dobrego skutku, lecz o dziwo, wnet gwałtownie nadleciał kogut, którego zastrzeliłem. Zachęcony wabię dalej, i strzelam do drugiego i trzeciego, a w końcu i trzynastego. Rezultat ten przypisuję właśnie śniegowi, przypuszczam bowiem, że kury oddaliły się do gniazd swoich, pragnąc je od śniegu ochronić, i porzuciły małżonków, którzy przeto tem chętniej pojawiły się na wabia. Tym dla mnie wielce pomyślnym wypadkiem niech mi wolno będzie zakończyć, życząc z całego serca czytelnikom moim podobnej rozkoszy.

Tłum. *J. Ł.*

SŁOWNICTWO ŁOWIECKIE.

Z.

Zamek, 1. mechaniczna część u strzelby, służąca do skrzesania ognia; składa się z wielu części, jakiemi są: *blacha* czyli *ławka*, *kurek*, *półkurcze*, *panewka*, *dekiel*, *sprężyna walcowa*, *deklowa i spustowa*, *walec*, *studel*, *orzech*, *sztuka i szruby*. 2. Część mechaniczna w *żelazie*, która utrzymuje i spuszcza rozwarte *chwaty*. U.

Zapadać, kiedy ptak wzruszony odleciawszy opodal, na ziemi usiada np. kuropatwy pod górą *zapadły*. U.

Zapał, maleńka otwartość, przechodząca blisko dna rury u strzelby, którędy podaje się ogień nabojowi. L.

Zapieczony, mówią o psie, kiedy jedząc gorącą nawarę sparzy się. O.

Zapolować, polując zamęczyć np. *zapolawał* swe charty. U.

Zaprawiać, jeźli psy na początku polowania nie długo goniąc złowią lub na strzał zwierzę napędzą, daje się im cząstka tej zdobyczy dla dalszego zachęcenia, np. charty *zaprawiły się* na *kocie*. B.

Zasadzca, zowie się pies, który jest szkodliwym że się zasadza, bo i ołów bierze myśliwemu zjadając zająca, i uczy tego innych, aby jak on nie goniły, tylko przed drugiemi łapały. O.

Zasadzać się, gdy pies zaczaja się, aby mógł złapać zwierza od innych psów gonionego. O.

Zasiek, są to drzewa jedne na drugich przez pewną część lasu ułożone, które zwierzom ssącym przejścia tamują; w miejscach zaś wolnych do przechodu pomiędzy temi drzewami zastawione są samołówki. U

Zasklepiać, zakryć oczy ptakowi i puścić go na pożarcie, dla przyuczenia ptaka drapieżnego do łowów. U.

Zasklepić się, p. *zakopać się*.

Zaskoczyć, zamknąć się, mówiąc o nastawionej samołówce, której drzwiczki zatrzaskują się, np. *samotrzask zaskoczył*. U.

Zastawiać się, kiedy jeleń goniony innego na swoje miejsce wypędza a sam się ukrywa, chcąc psy tym sposozem uwieść, np. *rogacz śpiczakiem zastawił się*. U.

Zaszczuć, chartami zwierzę ssące złowić, szczwaniem zamordować. O.

Zatrzymać, kiedy proch na panewce wprzód spłonie, a nieco później w rurze np. *zatrzymała* strzelba. U.

Zawadzca, pies który w gonieniu za zwierzem, innym psom przeszkadza. U.

Zawiasa, sieć na słupkach wysokich w miejscu, gdzie ptaki *ciągną* zastawiona, w którą gdy ptak w locie uderzy, spada na niego. U.

Zawodnik, tak się zowie pies rączy, wytrwały i za zwierzem bez zawodu ścigający. O.

Zawodzić, kiedy strzelba nabita nie wypali i tylko proch na panewce spłonie. U.

Zawiesisty, zowie się pies mający uszy duże i wargi obwisłe. U.

Zbieraki, zowią dzikie gęsi, które późno do nas na wiosnę przylatują. U.

Zbijać, gdy pies jeden drugiego w gonieniu za zwierzem wyściga, a przezto do większej chyżości zachęca. O.

Zchlubić, gdy jarząbek wabiony poznawszy głos nienaturalny do *wabnika* nie zbliży się. U.

Zęby, karby w *chwatach* u *żelaza* wyrzynane. U.

Żelazo, narzędzie żelazne służące do łowienia zwierząt ssących drapieżnych, niekiedy zaś i wielkich ptaków. Bywa rozmaite: 1. *karkowe* czyli *sybirskie;* 2. *denkowe*, *łapkowe*, *stępowe* czyli *talerzykowe;* 4. *berlińskie;* 5. *kapkan.* U.

Zepsuty, mówią o ptaku przestraszonym, do którego nie raz już strzelano, lecz nie trafiono, a ztąd podejść go na strzał trudno. U.

Żer luk **żyr,** pokarm, pasza zwierząt ssących i ptaków. M.

Żerdka albo **trzask,** drążek okrągły przy budzie ptaszniczej, gdzie sówka jest wystawiona, do którego jest umocowana na zawiasach rynienka półokrągła i ściśle przystająca, tak iż ptaka na nim usiadłego za nogi złapać można M.

Żeremię, miejsce, w którem bobry jedno i oddzielne mają towarzystwo. L.

Żerna czyli **żerowna,** tłusta, mówiąc o kaczce dzikiej. U.

Żerować, żywić się, na paszę wychodzić, mówiąc o ptakach i zwierzętach ssących, żywiących się roślinnymi pokarmami. U.

Żerowisko, 1. miejsce pobytu ptaków; 2. miejsce gdzie zwierzęta ssące i ptaki *żerują.* L.

Zgraja lub **złaja,** p. *łaja.*

Zgrzebło, noga kuropatwy. U.

Zgubić zwierza, trop zwierza stracić, np. pies *zgubił kota.* U.

Ziarnik, miejsce jakie w lesie, gdzie zboże, żołądź, bukiew dla przynęcenia *czarnej zwierzyny* posypują. U.

Zielonka, młoda kuropatwa puchem okryta, która już piór dostaje. U.

Zielony las, iglasty las: sosnowy, jodłowy, świerkowy i modrzewiowy. U.

Zimny albo **zwietrzały,** zowie się *trop*, którego psy nie czują. U.

Zloty, czas zbierania się w jesieni kaczek dzikich w oparzeliskach. U.

Złanik lub **złajnik,** pies ze złai, pies mieszaniec. L.

Zły, chudy, mówiąc o *zwierzynie* np. *zły skotak.* U.

Znaczyć albo **zacierać,** p. *zacierać.*

Znosić się, p. *unosić się.*

Zob, zobia, ziarna które się ptakom jako przynęta na gumienku w *pólku ptaszniczem* posypują. U.

Zobać, zubać, dzióbiąc jeść, mówiąc o ptakach ziarnem żyjących. U.,

Zolować, zalać lub zaprawić i na nowo odwiercić *zapał* wystrzelony. L.

Zrywać się, kiedy ptak z miejsca, na którem siedzi raptem uleci np. *zerwały się* kuropatwy. U.

Zrzucić, 1. kiedy jeleń, łoś lub sarna w zwyczajnym czasie rogi gubią, np. *rogacz zrzucił* już swój *wieniec*; 2. gdy suka nieżywy płód wydaje; 3. kiedy zwierz w prostej linii uciekając, zwraca się na bok. O. U.

Zwabiać, głos wydawać, mówiąc o przepiórce. B.

Związać, kiedy ptak drapieżny przejmuje zająca szponami np. sokoł *związał kota.* U.

Zwichnąć, znaczy rurę strzelby skrzywić, i wtedy tak zepsuta strzelba zowie się *zwichniętą.* U.

Zwierciadło, p. *chustka.*

Zwiernik, p. *łowczy.*

Zwierz, pod tem słowem rozumieją myśliwi zwierzęta ssące i ptaki, które dzielą rozmaicie, jakoto: *gruby zwierz* jest jeleń, łoś, żubr i t. d.; *czarny zwierz* dzikie świnie; *drapieżny zwierz* niedźwiedź, wilk, lis i t. d.; *mały zwierz* zające i t. d.; *lotny zwierz* każdy ptak. U.

Zwierzostan, ilość i gatunek zwierząt ssących i ptaków znajdujących się w jakim lesie. U.

Zwierzyna, dzikie zwierzęta ssące i ptaki, na które dla mięsa polują. L.

Zwierzynne łowy, łowienie i zabijanie *zwierzyny*, nie zaś zwierza drapieżnego. U.

Zwierzyniec, część lasu oparkaniona, do której ułowione rozmaite zwierzęta ssące żywo się puszczaja i chowają. L.

Zwietrzały trop, p. *zimny.*

Zwoływanie, p. *trąbienie 14.*

Żywić, p. *świeżyć.*

SKOROWIDZ.

Biedz powoli mówiąc o zającu, *kicać;* prędko biedz *kipić.*

Bok grubego zwierza *połeć.*

Borsuk, *nor*, *jaźwiec* lub *leśny pies.*

Broni ognistej myśliwskiej różne gatunki: *Arkabuz*, *Bagnetówka*, *Berdebuska*, *Borówka*, *Cyganka*, *Damascenka*, *Dubeltówka lub Dwururka*, *Flinta*, *Fugówka*, *Fuzya*, *Grzbietówka*, *Guldynka*, *Gwintówka*, *Janczarka*, *Jastrząb* lub *Falkonet*, *Muszkiet*, *Pojedynka*, *Przekrętka*, *Ptaszynka*, *Pukawka*, *Pułhak*, *Puszka*, *Rusznica*, *Strzelba*, *Sztuciec*, *Śrótówka.*

Bronie innych gatunków: *Dziryd*, *Kordelas*, *Opust*, *Oszczep*, *Rohatyna*, *Wiatrówka.*

Budowy myśliwskie: *Bażantarnia*, *Buda ptasznicza*, *Buda wronia*, *Gaik* lab *Pólka ptasznicze*, *Gumienko*, *Jałowcowa buda*, *Klapiernia*, *Lesica*, *Nęcisko*, *Pólko krzakowe*, *Pólko skowronkowe*, *Pólko nadwodne*, *Posadz*, *Psiarnia*, *Ptaszyniec*, *Sadza*, *Sokolarnia*, *Solnik*, *Strażnica*, *Zasiek*, *Zwierzyniec.*

Chodzić mówiąc o lisie *dyndować.*

Choroby psów: *Nosacizna*, *Parch*, *Ślinogorz*, *Spleć*, *Weszka*, *Wścieklizna*, *Wytecz.*

Chudy *zły* lub *cienki.*

Chybić strzelając *pudłować*, *mydłować.*

Czółno gałęziami obstawione *majak.*

Dzik *odyniec*, dzika świnia *maciora*, dzikie świnie *czarna zwierzyna.*

Głos psów: *Alt*, *Bas*, *Dyskant*, *Tenor*, *chrapliwy*, *jadowity*, *klarowny*, *niedbały*, *rzewliwy.*

Głosy zwierząt: Bąk *bączy*, Bażant *pieje*, Bocian *klekoce*, Chruściel *strzyka*, Cieciorka *koka*, Cietrzew *gra*, Czyżyk *psyka*, Derkacz *grda*, Drop *ksyka*, Drozd *skrzypi*, Dudek *duda*, Dzięcioł *ciurka*, Dzierlatka *druczy*, Dzik *grucha*, Dzwoniec *brzmi*, Gęs dzika *gęga*, Gil *śwista*, Głuszec *pucha*, Gołąb *bębni*, *bruka*, *grucha*, Grzegółka *grzegoce*, Grzywacz *huczy*, Jaskółka *piskoce*, Jeleń *beczy*, *ryczy*, Jemiełucha *skwierczy*, Kaczka dzika *kwaka*, Kawka *plegota*, Kos *piskoce*, Kraska *wrzeszczy*, Kruk *kraka*, Krzywonos *wykrzykiwa*, Kukułka

kuka, Kulik *prześwistuje*, Kuropatwa *cięgoce*, *krera*, Kwiczoł *piska*, Lelek *jęczy*, Lis *skomli*, Łabędź *krera*, Łoś *rży*, Makolągwa *gwizda*, Niedźwiedź *mruczy*, Odyniec *krzyka*, Orzeł *szczeka*, Paw *wrzeszczy*, Pardwa *kokcieli*, Piekut *rży*, Pies *gra*, *hapa*, *skomli*, *skowyczy*, *szczeka*, *ujada*, Popielica *pryska*, Potrzeszcz *świerka*, Przepiórka *bije*, *zwabia*, Puhacz *woła*, Rzepniczek *gorczy*, Ryś *warczy*, Sarna *piszczy*, Sęp *kłapa*, Sikory głos wyraża się przez *tarara*, Skowronek *przepieruje*, Słomka *chrapie*, *krzęczy*, Słowik *lamentuje*, Śnieguła *piszczy*, Sokoł *kwili*, Sowa *huczy*, Sroka *brzecha*, *szczegoce*, Strzyżyk odzywa się głosem *ci-ci*, Synogarlica *gorli*, Syrokos *świergoli*, Szczygieł *przekrzykiwa*, Szpak *świerka*, Trznadel *strzyka*, Tur *jęczy*, Turkawka *truka*, Wiewiórka *pryska*, Wilk *trąbi*, *wyje*, Wróbel *świerka*, Wrona *kraka*, Wydra *śwista*, Zając *wrzeszczy*, Zbik *mlaska*, Zięba wydaje głos *cin-cin*, Żółna *skrzeczy*, Żóraw *kiera*, *struka*, Żubr *beczy*.

Głosy przez myśliwych w polowaniu wydawane: *ahyżha*, *ha ha*, *ha ho ha ho*, *hala horlala*, *heco*, *lala halala*, *kot sasa*, *pąda*, *ulula*, *wabias*.

Głosy różne przez myśliwych naśladowane: *achy*, *buf*, *buch*, *hap hap*, *paf*, *kniaź*, *ta tuf tau tauf*, *truś*.

Głosem gonić mówiąc o psie *grać*, *cukrować*; raptem przestać *uciąć*.

Głowa psa *twarz*, głowa wilka *latarnia*.

Głuszec *cietrzew głuchy*.

Gniazdo kuropatwy *paprzysko*, drapieżnych ptaków *pielesz*.

Gołąb dziki *grzywacz*, *siniak*.

Gonić długo *trzymać*, gonić długo i rączo *dzierżeć*, goniąc trop zwierza zagładzić *zacierać*.

Gromada psów *łaja*.

Grzbiet zwierząt ssących *comber*.

Grzebać w ziemi mówiąc o ptakach *paprzyć*.

Grzywa zubra *kądziel*.

Jeleń *rogacz*, *rogal*, *byk*.

Jeleń samica *łania*.

Jelenie *płowa zwierzyna*.

Kąsać mówiąc o zwierzęciu ssącem *ciąć*.

Kaczki młode *lotki*.

Karmić ptaki drapieżne *przyprawiać*, karmić zwierzęta ssące w zwierzyńcu *gnarowac*.

Kieł dzika *szabla*.

Koniec ogona lisa *kiść* lub *kwiat*.

Kopyto jelenia, łosia *racica*, sarny *raciczka*, czarnej zwierzyny *rapcie*.

Kot dziki *koczur*.

Krążyć po powietru *szybować*, krążyć w koło mówiąc o zającu *mojaczyć*.

Krew zwierząt *farba*, czarnej zwierzyny *posoka*, niedźwiedzia *jucha*.

Kuper ptaków *gastrzyca*.

Kuropatwa *kura*, *kogut*, *kamionka*, *zielonka*, *polotka*, *farbówka*, *starka*.

Kondle sprzęgać *drążkować*.

Las, *bór*, *zielony las*, *czarny las*.

Lecieć mówiąc o ptakach *jechać*.

Łaskawe zwierzęta *rochmanna zwierzyna*.

Łoś samica *klępa*.

Machać ogonem mówiąc o psie *dzwonić*.

Małe krzaki *nizki las*.

(Dok. nast.).

POLOWANIA LETNIE I JESIENNE

PRZEZ

ARTURA BARTHELSA.

I. Kaczki.

Od wiosennych poczciwych głuszców i cietrzewi,
Potem słonek, więc prawie od Maja połowy,
Biedny myśliwy stęka, i częstokroć nie wie,
Czy żyje na tym świecie? — Rozum każe zdrowy
Szanować wielkie prawo natury przez porę
Daną zwierzętom na to, żeby się mnożyły,
Ale serce szlacheckie, do fuzyjki skore,
Nie zawsze się pokusie oprzeć znajdzie siły,
Zgryść owoc zakazany! Choćby tylko na to,
Żeby użyć przechadzki, bez wyżła broń Boże,
Bo człowiek i Fawora i Westę kosmatą
Wychodząc z domu każe pobrać na obroże,
Żeby mu nie drażniły krwi ciągłem stawaniem
Do rzeczy zakazanych, i wciąż nie zmuszały
Karcić je nieustannem na boki wołaniem:
Na tu! — do nogi! — wara! — fuj płoszysz! — ptak mały,
Ale idzie z fuzyjką, a nuż spotka wilka?
Może lisa, jastrzębia, choćby psa wściekłego?
Zawsze przy sobie lepiej czuć nabojów kilka,
Bez najmniejszej pretensyi do czego innego....
Chyba już jaki cietrzew, *cygan*, jak ich zowią,
Wyrwie się z pod nóg samych, no to już nie grzechem
Stuknąć — lecz na czem innem ludzie mnie nie złowią,
Nie zgrzeszę nawet myślą, nie tylko pospiechem,
Mogą mi się porywać cieciórki, głuszyce,
Słonki, dubelty, kszyki, — złożę się, wycelę,
Może nawet z gorączki i za cyngiel zchwycę,
Ale się opamiętam, i pewnie nie strzelę.
Wyjątek w tem prawidle stanowią kaczory,
Które człowiek cichaczem niekiedy odwiedzi
Na zatokach i rzekach, korzystając z pory,
Kiedy kaczka od dawna na jajach już siedzi.
Wtedy, kto umie wabić, (a takich jest mało,
Bo to nie łatwa sztuka) zasiada nad wodą,
I wabi, żeby głupim kaczorom się zdało,
Że jakąś jeszcze kaczkę niewinną i młodą
Ogarnęła tęsknota, i że tymi tony
Wyraża swe uczucia i chęć zawiązania
Bliższych z nimi stosunków, kaczor tem znęcony
A skory do romansów i kokietowania
Z płcią piękną (jak zwyczajnie każdy póki młody)
Puszcza się, i nuż zgrabnie kołować nad rzeką,
Wypatrując kochanki na powierzchniach wody,
Żeby zaś dać zrozumieć, że jest niedaleko,
Cichem *chra*, *chra*, stosownem do miejsca i pory,
Pełnem wszakże uczucia oraz namiętności,
Odpowiada dyskretnie szanując pozory,
Na głośne te, tetete ukrytej piękności.
To go biednego gubi, w szale bowiem swoim
Nie baczy, że na niego w zaroślach ukryty
Czatuje chytry strzelec, i śrótu nabojem
Przerwie tych pięknych marzeń program całkowity,
Co gorsza, po tej pierwszej spieszą nowe coraz
Ofiary, i przez jeden wieczór albo ranek
Obwiesisz całą torbę, strzelając raz po raz,

Fundamentalnych *krzyżen* *) i smacznych cyranek.
Ale rzecz to nie łatwa, trzeba umieć wabić,
Inaczej na cyrankę, na krzyżnę inaczej,
Bez czego nie potrafisz jednej sztuki zabić,
Gdyż wab w tem polowaniu jedynie coś znaczy.
W jednej tylko Pińszczyzrie, gdzie kaczek miriady,
Za zabitą samicę nikt cię nie napadnie,
Bo tam się człowiek żadnej nie trzyma zasady
I strzela, co mu tylko pod oko popadnie,
Dobrze to, czy nie dobrze, mało komu chce się
Zastanawiać się nad tem, rady na to nie ma...
Wszakże Litwa, i nie tak głębokie Polesie
Odwiecznego zwyczaju dotychczas się trzyma
Porządne polowania zaczynać dopiero
Koło świętego Piotra, wtedy już podloty
Warte strzału, a zwykle do tego się biorą
Oprócz chłopców, wybrane z siły i ochoty
Gończe pieski, kundelki obeznane z wodą,
A zajadłe do kaczek, które goniąc głosem,
Każdą ci sztukę znajdą i na strzał podwiodą,
Każden krzak, każdą trawkę, przetarłszy wprzód nosem.
Płynie się na dwóch czółnach z sobą powiązanych,
Strzelec siedzi na przodzie, dwaj chłopi wiosłują,
A wybiera się z rzeką dobrze obeznanych,
Bo ci razem naganką całą dyrygują.
Kilkanaście tych czółen na znak dany staje
Frontem do brzegu rzeki porosłej czerotem
I łozą, a naganka wielkie koło daje,
Hul! hul! hul! strasząc kaczki krzykiem i łoskotem,
Pieski *a ja jaj* gonią, jakby za zającem
Na oko wziętym, skomląc i wkrótce brzeg cały
Roi się, gdzie nie zajrzeć, ptactwem pływającem,
A z czółen idą ciągle raz po razu strzały...
Ciężka to rzecz naganka, lecz dla Poleszuka
Jest niczem, po pas w wodę idzie nieproszony
Hul! hul! hul! hałasuje, kijem plaska, stuka,
I zbiera w sakwy kaczki, zawsze narażony
Na śrót, co rykoszetem odskoczy od wody,
Ale co tam śrócina, wlazła, to zostanie,
Bodaj to tylko takie na świecie przygody
Szto bez czeho, na toje panie palawanie! **)
Za to ma piękny widok, ma gon psów, ma strzały —
Tu się porywa kaczka, tam znów trawą płynie,
Tutaj kilka zapadło, tam trzy przeleciały
Przez głowę, a co która porwie się, to zginie.
Najwięcej też tam malców, bo dla tych prawdziwa
Rozkosz, po trawach, łozach, na wyprzódki z psami
Przedzierać się hukając: *hul*, *hul*, chociaż bywa
Nie rzadko, że się skąpie nie jeden z uszami,
Ale woda jak grzana, każdy umie pływać,
Bo od czegoż Poleszuk? proszę uniżenie,
I dopóki się kaczki będą tylko zrywać,
Żaden się nie poskarży, ręczę, na znużenie
Po *przetartym kawałku* czółna się zbliżają
Do brzegu dla zabrania kaczek postrzelanych,
I poszli znowu dalej pieszo całą zgrają,
Myśliwi zaś na czółnach, do punktów wskazanych.
Przez dzień takich kawałków zajmie się nie mało,
A pod wieczór jak przyjdzie już do obrachunku
Nie podobna, ażeby tam się nie zebrało
Kilkaset par kaczuszek wszelkiego gatunku.
Toż dopiero uciecha! Mokra całkiem dziatwa
Wydobywa z woreczków chleb też przemoczony,
I zajada go chciwie, bo strawność tam łatwa,
Gdzie żołądek od ranka dobrze wygłodzony.
Dostają porcyę wódki, a że to prawdziwi
Poleszucy, co wódką nie brzydzą się wcale,
Żaden się po kieliszku sporym ani skrzywi,
A spróbuj nalać drugi, wytnie doskonale!
I my też nie od tego, po krótkiem wytchnieniu
Na suchej sianożątce, lub na brzegu rzeki,
Powracamy na czółna, w jednem okamgnieniu
Dopływamy do pierwszej wioski niedalekiej,
Gdzie nas konie czekają, zkąd już każdy zmierza
Na kobyłce kaczkami w koło obwieszonej
Do domu, gdzie go czeka obfita wieczerza
Z uśmiechem albo burą zatęsknionej żony.
Powrót taki o zmroku lub blasku księżyca
Konno, w kilku, na tęgich szkapach ze zwierzyną
Przytroczoną do siodeł, to rozkosz szlachcica,
Bo i boków nie tłuczesz twardą koleiną
Na bryczce, i popatrzeć masz na co w około,
I spotkasz się z czemś zawsze, oku twemu miłem,
I gawędkę z sąsiadem prowadzisz wesołą,
I oddychasz powietrzem czystem, nie zaś pyłem.
O bodajto na koniu żyć nam i umierać!
Nie jak dziś, co cię w koczu na miękich poduszkach
Uczą ręce i nogi i plecy opierać,
Przezco w dwudziestoletnich dzisiejszych staruszkach
Zamiast krwi jest serwatka, szpagat w miejscu kości,
Jeśli nie wada serca, pewne bole głowy,
Wszędzie jak nie skrofuły, to niedokrwistości,
A gdzie palcem nie trącisz — katar żołądkowy!

C. d. n.

---

*) *Krzyżna* krzyżówka.

**) *Co bez czego*, używa się na Litwie w pospolitej mowie, znaczy to mniej więcej: *trudno tego uniknąć, tak być musiało:* „Ależ kiepskie żyto panie ekonomie u ciebie“. — „Co bez czego, panoczku, poprawi się“. —

Zwrotka dodatkowa do *M. Rodocia:*

„M Y Ś L I W I“

(Zdarzenie prawdziwe).

— Ej! mnie najlepiej się stało!
Raz się na siatki złapało
Tuzin kuropatw przy dworze.
Nie namyślałem się długo.
Kazałem związać we worze,
I puszczać jednę za drugę.
Dwanaście *coup-double* zrobiłem,
I daję słowo honoru,
Każdą dwa razy chybiłem!
Wszystkie uciekły mi z woru.

Adam O.

WSPOMNIENIA

PRZEZ

STANISŁAWA MONIUSZKĘ*).

O łowiectwie w naszym kraju, a szczególnie na Litwie, piszę jako Litwin, a czerpię rzecz tak z własnych wspomnień, jako też z podań ojca, dziada i pradziada, dzielnych w boju z wrogiem i w zapasach myśliwskich — *relata refero.*

Myśliwi nasi dawniejsi, a zwłaszcza na Litwie, byli to bracia, związani ścisłym węzłem społecznym, interesem kraju, lub nawet herbem, rodem i krwią. — Łowiectwo w owych czasach urządzone było wzorowo i pożytecznie. Król Jegomość miał łowczego, wysokiego dygnitarza, każdy magnat także łowczego, którego obowiązkiem było strzeżenie lasów i kniei obszernych. Miał taki łowczy na swoje rozkazy służbę leśną i leśniczych, podleśniczych, strzelców, którzy w jesieni składali raporta, gdzie niedźwiedzie robią budy, ile i w którym ostępie żubrów, łosi, dzików, sarn, wilków i t. d. Łowczy musiał pilnować miotu psów — gończych, chartów, wyżłów, do niego też należały sokoły, wreszcie wszelkie przybory łowieckie. Dojeżdżacze, poddojeżdżacze i cała niższa służba była mu poddana. Koniuszy miał nadzór nad końmi i zaprzęgami, kuchmistrz nad kuchnią i spiżarnią, piwniczy nad antałami wina, złożonymi w piwnicy, a najwyższym urzędnikiem był marszałek dworu.

Gdy się zbliżyła jesień, a spokojnie było w kraju, i sejmiki nie przeszkadzały, to magnaci rozpisywali listy i wysyłali je przez nadwornych kozaków do Panów Braci, a żadnego pominąć się nie godziło. W listach tych zamawiano noclegi u szlachty (popasy bowiem odbywały się zawsze pod gołem niebem, a żywiono się na nich głównie sławnym bigosem), i polowanie przez kilka dni, — i tak dalej dojeżdżało się aż do ostatniego punktu. Kiedy rozesłani kozacy powrócili, już obóz był zupełnie gotów do pochodu, więc w dniu oznaczonym wyruszał. Szły powozy, wozy, furgony, konie wierzchowe, gończe, charty, wyżły, ptaki łowieckie, namioty z całym przyborem, służba na koniach — a był to obóz nielada. Na noclegu brat szlachcic ugaszczał serdecznie, i z takąż serdecznością przyjmowano wszędzie, a wszędzie odbywały się polowania różnorodne, to z gończemi w kniei, z chartami w polu, z wyżłami, ptakami, sieciami Ku wieczorowi zjeżdżało się całe myśliwstwo do gościnnego dworu, przy odgłosie rogowej muzyki pojezdnego, marszu, lub z gromadnym śpiewem. We dworze spotykała kawalkata myśliwska kapelę zebraną z całego sąsiedztwa, naprzeciw wychodziły nasze babki, matki, siostry, bogdanki, a wszystkie sercu miłe, wdzięczne, uprzejme, kochające. Stoły już zastawione smacznem, obfitem jadłem, ponętnymi korydałami, a gdy już żołądki były pełne, a czupryny się kurzyły, wówczas zagrzmiała muzyka, rwano się więc ochoczo do tańca, i brzmiała wrzawa, ogólna radość — jak to mawiano huczek nie mały! Tam to głównie łączyły się węzły przyjaźni, braterstwa, dozgonnych ślubów, węzły, które szły z pokolenia w pokolenie, a rwane były chyba *pro salute reipublicae*, gdy ona na stronnictwa się rozdarła, a każde w imię swojego hasła stawało orężnie i bundiucznie pod swoją chorągwią. — Taką to postać miało dawne myśliwstwo, a jak tedy całym taborem zjeżdżano na łowy, tak również gromadnie się rozjeżdżano, a obowiązkiem było opatrzyć spiżarnię najechanego dworu na całe lato w zwierzynę.

Łowiectwo litewskie szło uregulowanym trybem i porządkiem. Łowczy według rozporządzenia Pana oznaczał ostępy, zjeżdżali się goście, dojeżdżacze, poddojeżdżacze na koniach, których poprzedzały liczne swory gończych. Łowczy rozstawiał myśliwych i strzelców na stanowiskach, poczem dawał sygnał trąbką, wnet zawtórowali mu takąż muzyką dojeżdżacze. Wtedy rozpoczynał się koncert wokalny, miły dla ucha łowców, naprzód zławianie, potem gon zwierza, to jakby śmiech wrzawny, lub płacz jękliwy, solowy, choralny, to tenor, to bas, to chór harmonijny. Cóż to za rozkosz dla myśliwych z biciem serca wytężających całą duszę swoją w głąb ostępu. Już się gon zbliża — padają strzały — myśliwy zapiera oddech w sobie, gotowy do strzału — wypada zwierz — strzela — trupem powala — raduje się tryumfem swoim tem większym, im zwierz grubszy — wreszcie milkną strzały — odzywa się trąbka *pogrzebowego* — kończą się łowy. Zmrok zapada, psy idą na swory, wszystko na koniu, w powozie lub pieszo rusza ku domowi śród gwaru i żywych rozpraw. Często nawet płeć nadobna bierze udział w takiej wyprawie. Kiedy już wszystko do odwrotu uszykowane, odzywają się trąbki dojeżdżaczy *pojezdnego*, następnie marsze i spiewy choralne — z tem rusza pochód ku domowi. Tam już stoły zastawione przekąskami, a główną rolę grają bigos i starka, słusznie nazwana *aqua vitae*, o której niżej obszernie pomówimy. Zjawia się ogromna waza, w której kipi jeszcze barszcz z rurą, dalej różne potrawy litewskie. Drużyna myśliwska śród wrzawnej rozmowy smacznie zajada. Później muzyka rznie żwawo, często fałszywie, odwieczne tańce, starzy rozprawiają przy węgrzynie, aż się z czupryn kurzy, młodzi hasają ochoczo, popijając wino, orszadę, limonadę, a nadewszystko chłodzące lub rozgrzewające specyały, które z rozmaitych jagód wyrabiają nasze powabne i serdeczne litewskie gosposie. Wreszcie gwar ucicha, wszystko udaje się do spoczynku, aby nazajutrz z pokrzepionemi siłami powstać do tejże samej mozolnej pracy. Takie to bywały łowy z ogarami.

Chowano także charty układane na wilki, lisy, zające, — wyżły do błót i ścierni. Kaczki łowiono siatkami, kuropatwy, przepiórki żywe sieciami, przepiórki stadkami nakrywano w jesieni, gdy były oblane, opiekano je czysto na rożnie, układano w faski, zalewano roztopionem, solonem masłem, stawiano na zimno i tak używano jako najdelikatniejszej potrawy. Podobnież przyprawiano bekasy, a szczególnie dubelty z grzankami. Kuropatwy hodowano, a sieciami na śniegu złowione opiekano na potrawę z cytrynami, resztę zaś w Marcu puszczano w pole parami, a ile par, tyle było potem stadek. — Cietrzewie strzelano w jesieni na polanach, w tym celu kopano jamy pod drzewami, okładano je gałęziami, i nie odwidzano ich przez pewien czas, aby cietrzewie, podlatujące na żer, oswoiły się z niemi. Gdy mgły jesienne poczęły się rozlegać, rozpoczynano owe łowy w ten sposób, iż myśliwi z brzaskiem dnia ukrywali się w tych jamach koło drzew. Każdy z nich miał *Lelaka* czyli *Cień* t. j. cietrzewia z płótna wypchanego, pomalowanego, w postawie swobodnej i spokojnej, przywiązanego mocno do tyki i podniesionego na wierzch drzewa między gałęzie. Kilku myśliwych wjeżdżało na koniach w las, trzaskając harapami i nawołując jakby za bydłem: *ha! ha!* Cietrzewie oswojone z tym głosem, zrywały się zwolna, wzlatywały ku polanom, mgła nie dozwalała im dokładnie rozróżnić przedmiotów, więc siadały na drzewach przy *cieniach.* Myśliwy strzelił dwa razy, cietrzewie zlatywały i spuszczały się na dalsze drzewa, znowu odzywały się strzały — aż do białego dnia i opadnięcia mgły. — Na głuszce polowano tylko na tokach. Myśliwy szedł w nocy do ostępu, nocował w nim, a usłyszawszy rano tokowanie korzystał z chwili, w której ptak wła-

*) 86-letni starzec, żołnierz napoleoński.

snym głosem się zagłuszał, podskakując. Skoków takich mógł zrobić najwięcej trzy, i bacznie przestrzegać owej reguły myśliwskiej, najmniejszy bowiem szelest płoszył. Gdy podskoki przyprowadziły myśliwego na strzał, ubijał głuszca. Jarząbki z wiosny strzelano na wabika, w jesieni i zimą łowiono na sidła.

Przeczyszczała się w lesie linijka, pod gałęziami wbijał się kabłąk, w nim kilka sidełek, a między sidełkami gałązki kaliny, jarzębiny z jagodami. Przed zachodem słońca wyjmował myśliwy z sideł jarząbki, paszkoty, kwiczoły, i porządkował nadal. Takich linijek w większych ostępach było kilkanaście i więcej.

Dokąd lasy litewskie były dziewicze, mnóstwo roiło się w nich zwierza, były żubry, niedźwiedzie, łosie, dziki, sarny, wilki, lisy, bobry, wydry, kuny, jaźwce, rysie, zające szare i białe, i wiele innej drobnej zwierzyny.

Słów jeszcze kilka o niektórych wydarzeniach, sekretach, a szczególnie o litewskich sławnych wędlinach, czyli raczej wędlarniach, a ponieważ przyrzekłem wyżej opis starki litewskiej, więc o niej przedewszystkiem. Dwór okazały magnata czy skromna strzecha ubogiego szlachcica miały zawsze w zapasie ów kordyał. Do obszernych lamusów wtaczano corocznie beczki z przelutrowaną wódką, zastępując nią ubytek, a używano tylko stuletniej. W owym lamusie chowano też stare miody, wina, a klucz od niego miał marszałek dworu lub sam właściciel. Taka *aqua vitae* nie miała ani zapachu, ani smaku wódki, nie upajała nawet trzema kieliszkami, lecz rozgrzewała. Przy drugim kielichu zwykle pot występował na całe ciało, a lekkość i wesołość przejmowała. Kordyał ów przy przekąskach przetrawiał wybornie wędliny, bigosy, i usposabiał sędziwych pradziadów naszych do wesołej, swobodnej i uciesznej gawędy, której ze czcią dla siwych włosów słuchała młodzież, nie wtrącając dzisiejszym obyczajem niesmacznych konceptów i niedowarzonych.

O reszcie później.

KORESPONDENCYE.

O r u i s a r n. Wielu myśliwych jest jeszcze dotąd w błędzie mniemając, że ruja sarn przypada na koniec Listopada i Grudzień, a brzemienność trwa 20 — 21 tygodni. Przyczyną owego błędnego mniemania była trudność wykrycia jakichkolwiek oznak brzemienności przed Grudniem, lubo w tym celu przedsiębrano badania anatomiczne. Badania te jedynie z tego powodu nie wykryły prawdy, bo nie były dokonywane z całą ścisłością naukową, i że nie użyto drobnowidza, bez którego niepodobna dośledzić bardzo drobnych embryonów. Zdawało się również zwolennikom późnej, jesiennej rui, że na mocy naturalnego porządku rzeczy, sarny jako mniejsze dopiero po łosiu, jeleniu i danielu się parzą.

Gdy się głębiej nad tą sprawą zastanowimy, musimy przyjąć Lipiec i Sierpień jako czas rzeczywistej rui. Dowody na to są tak jasne i niczem obalić się nie dające, że trudno zaiste nie uwierzyć tej prawdzie przez wielu zootomów stwierdzonej. Naprzód nasuwa się nam pytanie, dla czego jeden tylko kozioł podczas rui ma być bez *parostków*, gdy pobratymce jego łoś i daniel *rozsochami*, a jeleń *wieńcem* jest ozdobiony? — Wiadomo każdemu z myśliwych, że u samców, do rodziny jeleni należących, jest pewien fizyologiczny związek między częściami płciowemi a rogami. Każde uszkodzenie testykułów *(vasa deferentia)* pociąga za sobą zwątlenie rogów lub anormalny ich rozwój, a rogami takimi uwieńczony *myłkus* (kümmerer) mało lub wcale nie jest zdolny do rozpłodu. Nie ma wątpliwości, że kozioł tylko z rozwiniętymi doskonale parostkami ma jądra obfitem nasieniem wypełnione. — Trudnoby było również zrozumieć zagadkowe zachowanie się kozła w Lipcu i Sierpniu, gdybyśmy nie dopuścili twierdzenia stanowczego, że to właśnie czas rui. Dla czegóż miałby kozioł w Lipcu i Sierpniu być wolny od zwykłej lękliwości, iść na wabia, naśladującego głos *siuty*, i staczać zacięte walki z innymi kozłami, gdyby oni nie byli rywalami w zapędach miłośnych? Dla czegoż się to nie dzieje w Listopadzie i Grudniu, w których miesiącach żadnej nie dostrzegamy zmiany, w usposobieniu kozła. Mamyż wierzyć w jakąś ślepą ruję, wyjątkową u sarn, bo przecież jest rzeczą pewną, że takiej u żadnego z zwierząt nie ma. — Znany anatom Dr. Ziegler w Hanowerze, odkrywał w testykułach kozłów tak zwane *spermatodroa* w znacznej ilości, żywo się poruszające tylko w Lipcu i Sierpniu, zkąd naturalny wniosek, że tylko w tym czasie nasienie zapładnia, w Listopadzie zaś jądra nie są nabrzmiałe, i zawierają nieznaczną tylko ilość nasienia nie obfitującego wcale w *spermatodroa*. Rzeczą więc jest niezawodną, że ruja w jesieni t. j. w Listopadzie i Grudniu odbywać się nie może. — Dr. Poikels w Brunświku badał 54 *siut*, rozbierając anatomicznie ich macice. Znachodził zawsze, że embryony od Sierpnia do Grudnia się nie rozwijają i tylko bardzo nieznacznym ulegają zmianom, od Grudnia zaś nader szybko rosną, a w Maju przedstawiają się jako płód wykształcony. — Prof. Bischoff usunął wszelkie wątpliwości udowodniwszy, że poprzednie badania bez drobnowidza dokonywane, nie mogły być dokładnemi. Według jego twierdzenia dostają się w kilka dni po zapłodnieniu t. z. pęcherzyki Grafa do macicy, i pozostają tam przez 4½ miesiące bez zmiany widocznej. Wielkość ich w tym stanie wynosi zaledwie ½ linii, łatwo więć pojąć, dla czego nie mogły być w macicy bez drobnowidza dostrzeżone. Badania jego wykryły również, że tylko przy końcu Lipca i w Sierpniu siuta ma dojrzałe jajeczka, a kozioł dojrzałe i w *spermatodroa* bogate nasienie. Zważywszy ostatecznie, że tylko w tych miesiącach kozioł zachowuje się tak, jak wszelka inna zwierzyna, t. j. widocznie znajduje w anormalnym stanie, dojdziemy łatwo do stałego przekonania, że w późnej jesieni wcale niema rui, w Sierpniu zaś ślepej rui, tylko rzeczywista, i że brzemienność siut nie 20—21, lecz 40—41 trwa tygodni. — Ostatecznym dowodem jest spostrzeżenie leśniczego Steina, poparte przez wyższego radcę leśnego Kleina (z Dillenburga). Stein szczęśliwem wydarzeniem był naocznym świadkiem parzenia się sarn, i nieomieszkał przesłać obszernego o tem sprawozdania do pism łowieckich. W sprawozdaniu tem podaje on wyraźnie datę 3 Sierpnia jako dzień swojej obserwacyi. *Kazimierz Remiszewski.*

Dora, 11 Sierpnia 1879.

Wyczytawszy w „Łowcu“ kilka wzmianek o spotkaniach z dzikiem, w których nawet kordelas musiał być użyty, postanowiłem podać znany mi z opowiadania tragiczny wypadek, który się wydarzył na polowaniu nie z kordelasem, lecz z dwururkami, z któremi spotkanie nawet z najsroższym odyńcem nader rzadko bywa niebezpieczne.

W r. 1854 czy 1855 był w dobrach kameralnych Zubrzycy leśniczym p. Ch., w sąsiedniej zaś wiosce p. D., który miał syna zapalonego myśliwego. W jesieni onego roku urzą-

dził leśniczy p. Ch. u siebie polowanie na dziki. Podówczas i do niedawnych jeszcze czasów polowanie w lasach kameralnych należało do leśniczego, któremu za to jakąś część pensyi odciągano. Ponieważ w lasach rozlegających się na kilka tysięcy morgów nie małej liczby zwierzyny się spodziewano, nie dziw więc, że liczna drużyna myśliwska wzięła udział w tem polowaniu. Ruszono jednak tylko jednego odyńca, którego pobereżnik lekko postrzelił. Dzik zeszedł z linii strzelców więcej niestrzelany. Gdy już wieczorny zmrok zapadał, odroczono dalsze polowanie, ponieważ następny dzień był niedzielą, na poniedziałek. W niedzielę ruszył dzik rano z zajętego stanowiska przez pola do poblizkich krzaków, śród których były jamy, zkąd dawniej rudę żelazną wydobywano, i zaległ w nich. Chłopi idący właśnie do cerkwi, widzieli go przechodzącego, i natychmiast donieśli o tem leśniczemu p. D. Syn jego niecierpliwy wybrał się natychmiast na polowanie, wziąwszy z sobą starego strzelca, czecha Johanna, wybornego myśliwego. Wytropiwszy istotnie w krzakach dzika, stanął Johann na drożynie przecinającej krzaki, p. D. zaś poszedł śladem tropów dzika w krzaki. Gdy się już głęboko w nie zapuścił sam jeden bez psa, wypada nagle z gąszczy dzik, rzuca się na myśliwego, jednem cięciem szabli rozdziera mu mięso z skórą na nodze od kolana aż do uda, zwala go z nóg, siada nań, i poczyna z góry kłem drzeć. Na szczęście padł D. twarzą na ziemię, a miał na sobie kożuszek, który najwięcej ucierpiał, ale ochronił go od cięć. D. leżąc pod dzikiem miał jednak tyle przytomności, że w chwilach, gdy dzik szarpać go przestawał, sunął się naprzód, tym przeto sposobem dowlókł się do jam, w które padł, poczem dzik opuścił swoją ofiarę i zwrócił się do gęstwiny. W tym pochodzie wyszedł drożyną na strzelca Johanna. Stary myśliwy nie pierwszy raz zderzający się z dzikiem, przypuszcza go z zimną krwią na 11 kroków do siebie, mierzy spokojnie, porusza cyngiel, i — kłapie z obu luf. Natenczas dzik, rozjuszony już pierwszem spotkaniem, rzuca się na strzelca, obala go, a po kilku chwilach pozostaje z nieszczęśliwego Johanna tylko jakaś bezkształtna massa ciała, w której pojedyńczych członków nie można było odróżnić. Biedak miał wprawdzie kordelas, ale przy tak gwałtownem natarciu nie mógł go użyć. Dzik nasysiwszy swoją wściekłość, uszedł w las. Znaleziono obu nieszczęśliwych, i zarządzono polowanie, ale nikt nie miał odwagi spotkać się z tak drapieżną bestyą. Zdobył się na nią pobereżntk Roman, który też owego zuchwałego odyńca dwoma celnymi strzałami trupem położył.

Niektórzy uczestnicy owego polowania żyją jeszcze dziś. P. Ch. jest leśniczym w Nadwórniańskiem, młody p. D., który w skutek tego polowania się leczył, w Kałuskiem. Po onem wydarzeniu nawet gazety przestrzegały, że dzik odyniec to nie młody warchlak, którego kordelasem położyć można.

C. K.

Pierwszą połowę ubiegłego lata spędziłem w Birżach, majątku szwagra mego Jana hr. Tyszkiewicza, na Litwie, w gubernii Kowieńskiej, na samej granicy Kurlandzkiej położonym. Ponieważ okolice te pod względem myśliwstwa u nas mało są znane, sądzę przeto, że spostrzeżenia moje mogą zainteresować naszych myśliwych.

Kraj tamtejszy płaski i w wielu miejscach bagnisty, zasiany jest ogromnymi, gdzieniegdzie tylko drogami i liniami poprzerzynanymi lasami, które mieszczą w sobie wiele różnorodnej zwierzyny, jako to: łosie, wilki, sarny, zające białe i szare, cietrzewie, jarząbki i t. d. Niedźwiedzie i rysie w przyległych lasach rządowych, już w Kurlandyi położonych dosyć często, rzadko tu przebywają. Łosie zamieszkiwały przed kilkunastu laty wielkiemi stadami te lasy, a nawet gaje w pobliżu mieszkań ludzkich, dziś, a głównie od r. 1863, liczba ich wielce się zmniejszyła tak, że stały ich stan w lasach mego szwagra zaledwie 60—70 sztuk wynosi. Trzymają się przeważnie w najdzikszych i bagnistych ostępach leśnych, osobliwie w tak zwanych wypaliskach, miejscach niegdyś zgorzałych, dziś brzeziną gęsto zarośniętych. W miesiącach Maju i Czerwcu podchodzą pojedyńcze sztuki ku łąkom i pastwiskom przy brzegach lasu, gdzie je rano i wieczorem widywać można. Właśnie w czasie mego pobytu w Birżach dano znać, że trzy sztuki, mianowicie krowa z cielakiem, regularnie się pokazują. Wybrałem się na ich spotkanie 21 Czerwca bardziej w nadziei widzenia ich tylko jak ubicia tego dla mnie tyle pożądanego zwierza. Polowaliśmy z naganką, składającą się z leśnych i kilkunastu chłopców. Wzięto tylko dwa dosyć wielkie mioty. W obu były łosie. W pierwszym widziałem w odległości 40 kroków starą krowę z cielakiem, do której naturalnie nie strzelałem; w drugim wyszedł na mnie, stojącego na brzegu lasu przy łące, ostrym kłusem łoś rogacz na sztych. Przypuściłem go na 30 kroków, i w chwili, gdy ujrzawszy mnie, zwracał się, ugodziłem go z pojedyńczego sztućca w komorę. Farbował mocno, lecz nie padł na miejscu, i pędząc w szalonych susach zniknął w gęstwinie. Znaleziono go nazajutrz rano o trzy wiorsty od miejsca strzału już zastygłego. Byłto trzyletni duży rogacz, z wielkimi, grubymi rogami.

Najbardziej zadziwiła mnie w tych lasach niezwykła ilość cietrzewi. Mokre łąki i brzozowe laski są ich ulubionem siedliskiem. Nie było dnia, w którymbym wyjechawszy na kilka godzin z wyżłem, nie spotkał kilka stad, a stan ich w owych lasach najmniej na 60—70 stad obliczyć mogę. Ubiłem stosunkowo nie wiele, bo tylko sztuk 50 i to po większej części starych, młode bowiem w skutek powodzi i mokrej wiosny bardzo były spóźnione, i wcale do nich nie strzelano.

Innym nadzwyczaj ciekawym, u nas prawie nieznanym mieszkańcem tamtejszych moczarów i bagnisk jest pardwa *(Moorschneehuhn, tetrao albus)*. Piękny ów ptak trzyma się wyłącznie mokrych i gęsto karłowatemi sosenkami zarośniętych miejsc, gdzie różnorodne jagody stanowią ulubiony jego żer. Poluje się na nią, jak na kuropatwy i cietrzewie, z legawcem, polowanie to jednak jest z powodu trzęsawisk i gęstych zarośli dosyć nużące, a strzał z tej też przyczyny trudny. Pardwa ciągnie nisko śród krzaków i nigdy nie wzbija się w górę. W dwóch dniach 11 i 12 Lipca ruszyłem około 12 stad, a ubiliśmy tylko dwadzieścia kilka sztuk, bo młode były jeszcze bardzo małe. Winienem tu nadmienić, że nasza pardwa mylnie jest nazwaną, a nazwa ta jest tylko w ustach myśliwych. Prawdziwa jej nazwa jest: drop strepet *(die Zwergtrappe, otis tetrax)*. Prawdziwej pardwy dotąd u nas nie widziano tak jak zająca białego *(lepus variabilis)*.

Ptactwo wodne, szczególnie kaczki i nury różnego gatunku, zamieszkują niezliczonemi stadami stawy i gęsto po polach rozsiane mniejsze bagna. Dubeltów i kszyków było tam, jak wszędzie, tego roku bardzo mało. Mewy z rodzaju większych, rybitwy i inne ptaki morskie, zalatują dosyć często od morza, o kilkadziesiąt tylko wiorst odległego, i ożywiają przenikliwą wrzawą wielkie, koło samego pałacu położone jezioro.

Z rzadszych ptaków widziałem gniazdo czarnych bocianów na pniu stuletniego dębu w niedostępnem, bagnistem miejscu.

Z gniazda tego wybrano czworo młodych, które przyswojone wraz z dwoma żórawiami zdobią dziedziniec pałacu.

Tyle o polowaniu w tamtych stronach w porze letniej. Mam nadzieję donieść wkrótce o zimowych łowach, które niezawodnie dla myśliwych więcej mają powabu i uroku.

Józef hr. *Potocki.*

KRONIKA.

Bilcze w Sierpniu 1879.

Do niedawna sądzono, że ruja sarn przypada na Grudzień. Twierdzenie to nowsze gruntowne badania stanowczo obaliły. Z własnego kilkunastoletniego doświadczenia nabyłem przekonanie, że ruja nie odbywa się w Grudniu, lecz w końcu Lipca i Sierpniu.

Proszę udać się teraz t. j. w Sierpniu do kniei, w której przebywają sarny, będą tam niezawodnie w młodych zapustach, na polankach, wydeptane prawie aż do ziemi najregularniejsze koła w średnicy od 3 do 4 metrów. Są to miejsca, gdzie się odbywa ruja sarn. Koła takie muszą zwrócić uwagę, bo są bardzo znaczne. W Grudniu czy to na śniegu, czy też na czarnej stopie nigdy takich kółek nie widziałem.

W roku 1874 byłem świadkiem rui. Wyszedłem w pierwszych dniach Sierpnia przed zachodem słońca na zasiadkę w celu ubicia kozła, a dodać trzeba, iż administrowałem podówczas lasy, w których był nader liczny stan sarn. Ubicie przeto kozła było rzeczą nader łatwą. Stałem pod zapustem świerkowym 30-letnim od pola, zasianego koniczyną. Gdy się umieściłem dogodnie, usłyszałem po kilku minutach głos sarny w świerczynie, a po chwili wyszła z dwojgiem młodych na koniczynę. Wnet za nią pojawił się rogacz *krzyżak* i skoczył na *siutę*. Akt trwał 10 sekund, poczem siuta odskoczyła od kozła, oglądając się za nim, i biegała w kółko. Po kilkorazowem okrążeniu nastąpił drugi skok i t. d. Naliczyłem 6 skoków w przeciągu przeszło kwandransa, potem siuta weszła z młodemi do lasu, a kozioł postępował wolno z spuszczoną głową za nią w oddaleniu może 20 kroków.

Jako potwierdzenie rui sarn w Lipcu i Sierpniu przytaczam ustęp z *Jagd und Forstkalender für das Jahr 1872*, redagirt von der mährisch-schlesischen Forstschule zu Eulenburg: „Herr O. Haschke, Gutsbesitzer und Gemeindevorstand in Piznik bei Mährisch-Neustadt und Littau, erhielt Ende April 1869 einen Kitzbock, welcher um Neujahr 1870 Spisse aufsetzte, und sich in Gesellschaft einer dreijährigen Rehgeis im offenen Raume ganz wohl befand. Im Juli 1870 erfolgte die Brunstzeit, und in Folge der Unbändigkeit des Rehbockes dessen Kastration. Derselbe warf hierauf im September 1871 Spisse ab, setzte sie wieder auf, und am 10 Dezember 1871 zierte sein Haupt ein Gabelgeweich in Bast. Laut brieflicher Mittheilung des Herrn Haschke hat die Geis am 25 Mai 1871 zwei Kitze gesetzt".

Między myśliwymi i badaczami przyrody w Niemczech i Czechach odbywała się długo walka zdań co do pory rui sarn. Dziś twierdzenie, iż ruja odbywa się tylko w Lipcu i Sierpniu, odniosło stanowcze zwycięstwo. *S. Piotrowski.*

(P. R.) Redakcya popiera to twierdzenie, ma nawet od dosyć dawna w tece swojej dwie obszerniejsze prace naszych myśliwych, odnoszące się do tego przedmiotu, z których jedną teraz ogłasza. Mylne podanie o rui sarn dostało się do tabeli: Mnożenie się zwierząt łownych, jedynie przez nieuwagę, którą niniejszem prostujemy.

Leśniowiec 19 Sierpnia 1879.

Niezwykłe zjawiska w świecie łowieckim, niezwykłe zapowiadają objawy w naturze, a mianowicie w atmosferze. W okolicy między Gródkiem a Janowem bardzo mało pokazało się ptactwa polnego i wodnego. Czy przeczuwało biedactwo zimno-plutną wiosnę i takież lato, i dlatego zatrzymało się w okolicach wschodnio-południowych, gdzie istotnie, jak np. na Podolu, nie tylko nie było słotno w miesiącach Maju i Czerwcu, ale nawet posuszno. Czy może owe zimne, słotne powietrze wyniszczyło progeniturę w jajach i pisklętach? Mam tu na myśli głównie przepiórki, chróściele, kszyki i dubelty. Uważaliśmy od Maja począwszy, że prawie całkiem głucho było na polach, nigdzie głosu przepiórki ani chrapania derkacza, i nadzwyczaj rzadkie spotkanie się z niemi na polu lub łące. 17go b. m. wyjechałem w pięć koni na ścierniska między półkopki, spłoszyliśmy gromadkę przepiórek, jak to bywa z końcem Września i w początku Października, gdy nas już ma pożegnać owa skrzydlata drużyna. Tego jeszcze w Sierpniu nie doświadczyłem. Dnia następnego wyszedłem na pole w dwie strzelb z dobrym legawcem. Buszowaliśmy pięć godzin po polach i łąkach, w zbożu i pokosach koniczyny — pustki! Czy u licha przeczuwając może dalszą słotę skryło się to pod półkopki — ale i tam pusto, żeby choć jedna gdziekolwiek ptaszyna! Nic a nic zgoła, cicho i głucho! Dziś mknie chmura za chmurą, jak czarne potwory, a leje i leje — aż miło! Więc strzelba na kołek a pióro do ręki, i podaję to, com doświadczył, a czego ani ja, ani mój stary leśniczy, towarzysz wycieczek, nigdy w życiu nie praktykowaliśmy. Bardzobym rad wiedzieć, czy koledzy myśliwi w swoich stronach w tym roku warjackim podobne robili spostrzeżenia?

Henryk Głowacki.

Muzeum przyrodnicze hr. Włodz. Dieduszyckiego, spełnia niniejszem miły obowiązek, składając hr. Janowi Tyszkiewiczowi szczerą podzękę za wzbogacenie jego dwoma pięknymi exemplarzami pardw, ubitych w Birżach na Litwie.

Towarzystwo wypłaciło dotąd za wybrane z gniazda wilczęta: za 7 sztuk w Nadwórnie złr. 35, za jedną sztukę w Rawskiem 5 złr.

Dora w Sierpniu 1879.

Przesyłam kilka słów, zdając sprawę ze stanu zwierzyny u nas. Podniósł się on o wiele bardziej w tym roku, jak w latach poprzednich. Korzystny ów rezultat zawdzięczać należy zarządzcy kameralnemu panu Plaschke. Wprawdzie mała jest liczba gatunków zwierzyny, zając, sarna, jarząbek, na wiosnę słonka, stanowią główny rdzeń naszego polowania, te jednakże wystarczają naszej przyjemności i potrzebie. Stan sarn jest znaczny, stadkami po 3 do 4 sztuk chodzą pośród lasów, a obecna pora wabienia sarn, dostarczyć nam może takich przyjemności, jakich czciciele Dyany chyba na błotnem lub wodnem polowaniu doznają. Zające w skutek dosyć łagodnej zimy i ochraniania, rozmnożyły się w znacznej ilości, spodziewane są dobre polowania. Jarząbków nie trudno spotkać w jednym rewirze dwa i trzy stadka po 11 do 17 sztuk liczące. Pan Plaschke mając nadzór nad lasami kameralnymi, wydzierżawiwszy nadto polowanie na obszarach gminnych Dory, stara się gorliwie o podniesienie stanu zwierzyny, zakłada lizawki dla sarn, poskramia kłusownictwo i wszelkimi środkami ochrania łowną zwierzynę. Z drapieżnej zwierzyny wilk znaczne szkody wyrządza właścicielom połonin w owcach, bo też w znaczniejszej liczbie znajduje się u nas w tym roku. Natomiast o niedźwiedziu rzadko można usłyszeć. Wprawdzie odezwie się głos jakiś, iż w tej lub tamtej połoninie zabił wołu, ale w porównaniu z latami poprzednimi rzadko to się zdarza. Lis Mykita, owa poetyczna ozdoba lasów Skalskich, żyje tu w niezamąconym spokoju, nie czyni szkody, czasem tylko pochwyci młodą sarenkę lub zajączka, zresztą jest to niewinność chodząca. Mądra to sztuczka, a jednak czasem na starość głupieje. Przed kilku dniami wybrałem się na zasiadkę na capa. Z drżeniem oczekiwałem go, lecz tylko koza zbliżyła się ku mnie. Już miałem ją na celu, ale uszanowanie dla płci słabej, dla Ustawy łowieckiej i naszego „Łowca" powstrzymały mnie od owego mordu. W tem z lewej strony lasu ostrożnie wysuwa się lis wietrzący pastwę. Składam się doń — strzał pada, pudłuję najobrzydliwiej — chcę poprawić z drugiej lufy, i kłapię, a lis siada najobojętniej i patrzy na mnie, gdy skwapliwie szukam po kieszeni kabzli (trzymam się dotąd kabzlówek). Nareszcie znajduję ją, lecz w tej chwili lis już umknął.

Po połoninach obok Dory, Jamnej i wsi Zielonej, chodzą trzy wilki gromadą. Zdaje się, że to jedna familia, bo dwa są dość duże, trzeci zaś o wiele mniejszy. Niedawno zagryzły 6 owiec w połoninie Kływa. Ryś także niszczy w znacznej liczbie zwierzynę. W Jamnej około 28 Lipca znalazł poberężnik do połowy spożytego młodego capka którego ryś zagryzł. *C. K.*

W Styryi ubito w roku 1878. Z pożytecznych zwierząt: jeleni 838, danielów 23, sarn 3714, kozic 1186, zajęcy 34.658, królików 58, świstaka 1, głuszców 790, cietrzewi 695, jarząbków 1698, pardw 104, kamionek 20, bażantów 2618, kuropatw 6314, przepiórek 7180, słonek 3338, bekasów 595, dzikich gęsi 61, dzikich kaczek 2632. Z drapieżnych: lisów 3205, kun 647, tchórzów 353, wydr 36, dzikich kotów 2, borsuków 238, orłów 14, puhaczów 50, jastrzębi, sokołów i krogulców 5003, sów 569.

Podkamień, 20 Września.

Słonki pojawiły się u nas zbyt wcześnie. Dnia 17 Września mój leśniczy w rewirze Jałuskim ruszył przed legawym psem 9 sztuk, zabił 1. Dnia 19go polowałem z pogónką, ruszyłem 11, zabiłem 1.

Leopold hr. *Starzeński.*

W Olejowie u hr. Kaź. Wodzickiego ubito d. 18 Września na 11 ruszonych słonek sztuk 9 oraz 3 lisy.

W Pieniakach w tymże czasie na 10 ruszonych ubito 5 słonek, jakoteż 2 lisy i 14 zajęcy.

W Poturzycy, powiecie Sokalskim, pojawiły się w połowie Sierpnia w biały dzień na łąkach nadbużańskich dwa wilki pośród pasącego się bydła i koni. Mimo krzyku pastuchów, jeden z nich w okamgnieniu niemal rozszarpał łoszę i część zdobyczy uniósł, drugi zaś zdala przypatrywał się tej operacyi.

W dobrach Tenczynskich ubito w r. 1878/9 zwierzyny:

Pożytecznej — sztuk

Jelenie: Jelenie	Jelenie: Kanie	Jelenie: Cielęta	Daniele: Daniele	Daniele: Kozy	Daniele: Koźlęta	Sarny: Rogacze	Sarny: Kozy	Dziki: Wycinki	Dziki: Samury	Dziki: Odyńce	Dziki: War-chlaki	Zające	Króliki	Bażanty: ogrodowe	Bażanty: leśne	Cietrzewie	Jarząbki	Słonki	Kuropatwy	Przepiórki	Dubelty	Kszyki	Kulony	Kuliki	Chróściele	Kurki	Kaczki: mniejsze	Kaczki: większe	różne	Razem
9	3	1	—	4	1	18	—	—	—	—	—	1095	31	3	153	12	1	37	758	210	4	119	—	39	20	6	90	113	2	2759

Szkodliwej — sztuk

Wilki	Lisy	Koty	Kuny	Tchórze	Łasice	Psy	Wydry	Wiewiórki	Jastrzębi: większe	Jastrzębi: mniejsze	Wrony i sroki	Razem
—	39	245	5	25	57	313	2	383	104	81	910	2164

Krzeszowice, 15 Lipca 1879.

Zarząd łowiectwa hr. Artura Potockiego.

Książę Władysław Sapieha donosi nam, 12 t. m., iż wyszedłszy do lasu wieczorem na wychodnego kozła, widział ciągnące słonki. Według naszego zdania są to słonki miejscowe, nie pora jeszcze na prawdziwy ciąg.

Wiek niektórych zwierząt. Niedźwiedź rzadko kiedy dłużej żyje jak lat 20, pies również dosięga najwyżej 20go roku, tak samo wilk, lis od 14 do 16 lat. Lwy bywają bardzo stare, znany lew zwany Pompey żył lat 70. Wiek przeciętny kotów jest lat 14, wiewiórek i zajęcy 7 do 8, królików 7. Słonie żyją jak wiadomo lat 400. Gdy Alexander W. pokonał Porusa, władcę Indów, zabrał w zdobyczy także ogromnego słonia, który dzielnie stanął w obronie króla, nazwał go Ajaxem i poświęcił go bóstwu słońca z napisem: Alexander, syn Jowisza, poświęca Ajaxa bogu słońca. Z tem puścił słonia na wolność. Złowiono go żywcem po latach 354. Świnie dosięgają wieku lat 30, a rinoceros żyje tylko 20 lat. Zdarzyło się już, że koń żył lat 65, wszelako przeciętny wiek jest lat 20 do 25. Wielbłądy żyją czasem lat 100. Jelenie również bywają bardzo stare, owce zaś przestają żyć z rokiem 10, krowy z 15. Znakomity badacz przyrody Cuvier uważał za rzecz prawdopodobną, iż wieloryby żyją czasem lat 1000, delfiny zaś tylko 30 Orzeł przechowywał się w Wiedniu lat 104. Często i kruki żyją lat 100, a stwierdzono dostatecznie, że łabędzie żyją lat 300. Pewien anglik imieniem Mallerton posiada dotąd szkielet łabędzia, który zdechł mając lat 290. Także pelikany dosięgają późnego wieku. Uważano też, iż żółw jeden żył lat 107.

Jagd-Zeitung.

KALENDARZ MYŚLIWSKI.

Październik.

Zmienia się cała przyroda — przeciągają ciężkie ołowiane chmury, i spadają kilkodniowym deszczem. Chłód coraz bardziej się ustala, spadający z drzew liść zaściela się całą warstwą na ziemi, i odsłania w lesie rozległy widok. Dzień bywa nawet czasem gorący, a noce chłodne, i nieraz ranny szron obieli wszystko. Po rosie lub szronie łatwo śladów szukać, a w końcu miesiąca często nawet po śniegu. Większa część ptaków odleciała już do cieplic, tylko drapieżne krążą jeszcze wysoko, a wodne ciągną za morze lub na oparzeliska. Las zmienia postać i barwę. Dziki idą na żołędź i bukiew, rychło się odżywiają i stają się zuchwałymi. Dla jeleni czas to rykowiska, trzymają się w stadach w głębi lasów około źródeł, i beczą przez noc całą. Łosie przed zmierzchem wychodzą na łąki — i one się teraz bekają i szukają ostoi na kępach śród błot i wód, w których się pławią. Myśliwi na łodziach na nie polują. Zresztą łoś przebywa w iglastym lesie. Rozpoczynają się łowy na wszelką zwierzynę, bo wszystko oblane i ponętne. Najlepsza to pora na charty. Wielkie obławy urządzają się na niedźwiedzia, wilka, dzika, jelenia i łosia, na sarny i rysie, małe zaś polowania na lisa, zająca i borsuka, lub też myśliwy upatruje w polu szaraka, bo liść spadający w lesie płoszy go i wypędza w pola. W drugiej połowie miesiąca ciągną paszkoty i kwiczoły, spadają na jałowce i jagody, i dają się łapać w sidła i pod sieci na wabia Poluje się także z psem legawym w krzakach, z nagónką zaś w lesie na słonki. — Lis, wydra, borsuk i żbik gotują sobie zimowe schronienie. Tchórz, kuna i łasica buszują po strychach, szpichlerzach i gumnach. Ptaszniki łapią teraz na sidła, poły, samotrzaski i na lep. Rogacze u schyłku miesiąca kończą rykowisko, samury i lochy hukają się. Jarząbki wabią się jeszcze do połowy miesiąca. Kuropatwy łapią się na zimowlę. Polowanie na łodzi ustaje.

OGŁOSZENIA.

Na prenumeratę całej seryi rycin ptaków drapieżnych, zgłosiło się dotąd 51 członków. Mimo tak szczupłej liczby zamierzamy życzeniu ich zadosyć uczynić, wzywając oraz innych członków do spiesznej prenumeraty, a to tem bardziej, iż w miarę niższej lub wyższej liczby prenumeratorów — cena rycin musi być zmniejszoną lub podniesioną. Uwiadamiamy oraz, iż cały komplet rycin z tekstem ptaków drapieżnych nocnych i dziennych jest u Sekretarza Tow. łowiec. po cenie zniżonej do nabycia.

TELEGRAM.

Dolina, 24 Września.

Dziś zabiłem starą niedźwiedzicę; piastuna postrzeliłem, szukam, rewir Łopnianka. Jelenie zaczynają ryczeć.

Artur hr. *Potocki.*

INSERATY.

Odpowiedzialny za redakcyę Wład. Zontak ul. Teatralna Nr. 18. Nakładem galic. Towarzystwa łowieckiego.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, Hotel Zorża.